ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · wrzesień 2023 · Nie na sprzedaż

Christian Aid MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Pokój · Życie przeżyte dla Jezusa · Prawdziwe szczęście · Bóg może Odkryj swoje martwe pola · Jeden mężczyzna, jedna kobieta · Odpowiedzialność i kieszenie

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock, Latarnia morska Split Rock, Minnesota, USA

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978-1-63813-211-0

Spis Treści

Słowo od redakcji
Pokój ... 3

Nauczanie
Życie przeżyte dla Jezusa ... 5
Spaczone umysły ... 9
Prawdziwe szczęście ... 10

Dla rodziców
Jeden mężczyzna, jedna kobieta ... 11
Trzy klucze do szczęśliwego życia rodzinnego ... 14

Część historyczna
Przełom konstantyński (rozdział 9, część 2) ... 16

Część praktyczna
Odkryj swoje martwe pola ... 19
Nierówna równonoc ... 21

Dla młodzieży
Waleczny ratel ... 22
Bóg może ... 23

Kącik dla dzieci
Odpowiedzialność i kieszenie ... 26
Poczekaj, to się przekonasz ... 27

Fragment książki
Pamięci Michaela (część dziewiąta) ... 30

Poezja
Święci w chwale ... 35

Ostatnia strona
Bóg jest dobry ... 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Pokój

—Alvin Mast

Czasami czytam wiadomości, żeby się dowiedzieć, co się dzieje na świecie. To, co znajduję, ogólnie nie jest zbyt zachęcające. Prezydent Peru został złożony z urzędu i oskarżony o wzniecenie buntu. W Somalii panuje głód, a w Demokratycznej Republice Konga 300 osób zginęło w ataku na pewną wioskę. I tak dalej.

Przeglądając nagłówki, pomyślałem o dwóch wersetach: „W końcu, bracia, co prawdziwe, co uczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, jeśli jest jakaś cnota i jakaś chwała – o tym myślcie" (Flp 4,8). Drugim wersetem, na którym chciałbym się skoncentrować w tym artykule wstępnym, jest Ewangelia Jana 14,27: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; daję wam nie tak, jak daje świat. Niech się nie trwoży wasze serce ani się nie lęka".

Czy zauważyliście kiedykolwiek, że słowa mają ładunek emocjonalny? Wyrazy takie jak *czystość, radość, odpoczynek, miłość* czy *matka* przywołują pewne obrazy i uczucia. W dziale dla rodziców jest artykuł zatytułowany „Jeden mężczyzna, jedna kobieta". Samo jego czytanie mnie uszczęśliwia. Ale niektórych ludzi przyprawia o smutek, a może nawet złość. Jednak słowo pokój prawie zawsze niesie z sobą powszechne odczucie zadowolenia.

Większość słów możemy rozumieć na różne sposoby. Jednym z nich jest właśnie pokój. Myślimy o pokoju jako braku wojny, ukojeniu i odczuciu spokoju czy nieodczuwaniu lęku, szczególnie kiedy wiemy, że nie jesteśmy winni popełnienia czegoś złego.

Jezus powiedział: „(...) nie tak, jak daje świat (...)". Taki pokój jest czymś całkowicie różnym od rozumienia tego pojęcia w świecie. Dla świata pokój często znaczy wzięcie czegoś przy użyciu siły albo eliminację zagrożenia. Jest wdaniem się w wojnę, żeby osiągnąć pokój. Pokój światowy jest często przelotny i trzeba go chronić, żeby go nie stracić. Schowanie pieniędzy w jakiejś tajnej szufladzie albo samoobrona często są kojarzone ze spokojem umysłu.

Pokój dany przez Jezusa różni się od nieobecności cielesnej winy. Jego pokój jest darem dla wszystkich, choć niewielu go przyjmie. Jeśli nie macie pokoju Jezusa, to nie wiecie, czego wam brakuje. Posiadając ten pokój, macie dar wart więcej niż wszystkie skarby tego świata.

Jakże inne jest nasze życie, gdy mamy pokój z Bogiem! Pokój odnaleziony w Jezusie owocuje przejawianiem łagodnej postawy. Pamiętam, jak pewnego wieczoru klęczałem przy łóżku. Byłem poirytowany. Sumienie nie dawało mi spokoju. Przytłaczały mnie problemy tego świata i cielesne pokusy. Przez lata nurzałem się w złym postępowaniu i złych myślach, zawsze myśląc o śmierci. Wiedziałem, że nie jestem gotów, żeby umrzeć. Nie mogłem się uspokoić. To, co kochałem cieleśnie, trzymało mnie w swoich szponach. Wprawdzie chciałem czynić to, co dobre, ale nie miałem mocy, żeby oprzeć się grzechowi. Ukląkłem przy łóżku jako grzesznik ze

splamionym sumieniem. Kiedy wstałem, byłem zdumiony tym, jak się czułem. To było najpiękniejsze przeżycie, jakie miałem. W jednym momencie przeszedłem od stanu zamieszania do pokoju.

Pokój przynosi ukojenie. Choć nie wszystko zawsze układa się po naszej myśli, to mamy pokój. Czasem koszty utrzymania są wyższe, niż się spodziewaliśmy, albo ktoś bliski choruje, ale mimo to mamy pokój. Wrogowie chcą nam go odebrać, ale nadal go mamy. W głębi naszego jestestwa słyszymy cichy głos, mówiący: „Zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze".

Pokój Boży nas zmienia. Zmienia nasz sposób myślenia i postrzeganie świata. Ten wzorzec myślowy zmienia styl naszego życia. Duch Święty jest w nas i prowadzi nas. On jest Pocieszycielem, który otwiera przed nami Pismo Święte i sprawia, że droga Pańska jest dla nas prawdziwa. Nie jesteśmy już ślepi, ale widzimy tę drogę w konkretny sposób. Jesteśmy głodni i spragnieni sprawiedliwości.

Kiedy przyjmujemy Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, zmieniają się nasze nawyki. Pijak porzuca alkohol, narkoman swoje uzależnienia, a złośnik swój gniew.

Prawdziwie zrodzony na nowo chrześcijanin doświadczający Bożego pokoju ma przed sobą wyzwanie, żeby w tym pokoju ciągle pozostawać. Żyjąc w Królestwie Bożym, a także mając społeczność z Nim i innymi wierzącymi, wzrastamy w Chrystusie. Chrześcijanie mają moc pozwalającą pokonywać trudności, a naśladując Chrystusa, pokazują każdemu, o co tak naprawdę chodzi w chrześcijaństwie. Bez względu na to, kim byliśmy kiedyś, teraz żyjemy tak, jak żył Chrystus. Pielęgnujemy prawdę i dobroć.

Z powodu pokoju, jaki mamy w Chrystusie, możemy być zwycięzcami. Przychodzimy do Niego w pokorze, uważając siebie za umarłych dla grzechu i żyjących dla sprawiedliwości. Porzucamy próżne wyobrażenia i koncentrujemy się na Zbawicielu. On jest garncarzem, a my gliną. Troski tego życia muszą przygasnąć. Chrystus niesie z nami brzemiona, żebyśmy mogli iść razem z Nim w cichości, napełnieni dziękczynieniem za Jego miłosierdzie.

Jezus uzdrowił człowieka, który był głuchoniemy. Świadkowie tego wydarzenia zdumieli się niezmiernie, mówiąc: „Dobrze wszystko uczynił. Sprawia, że głusi słyszą i niemi mówią" (Mk 7,37). *Jezus dobrze wszystko czyni!* Z pewnością chce, żebyśmy my również wszystko czynili dobrze. Powinniśmy być zdecydowani, żeby Go uwielbiać. Możemy to robić, śpiewając, modląc się, żyjąc w pokoju ze sobą nawzajem, a przede wszystkim okazując Mu posłuszeństwo. W końcu On nas ożywił, choć byliśmy martwi w naszych upadkach i grzechach (Ef 2,1). Naszym celem jest czynienie wszystkiego dobrze ze względu na Chrystusa i Kościół.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bóg powierza nam wszystkim jakieś zadanie do wykonania — jeśli nie wielkie czyny, to małe, takie jak kubek chłodnej wody dla jednego spośród Jego dzieci. A może nawet mniej niż to; może dobrą radę, coś, co mogliśmy komuś pożyczyć, jakieś utrapienie, które znieśliśmy cierpliwie, skutek czyjejś bezmyślności, naprawiony przez nas bez jego wiedzy. Bóg wynagrodzi nam to tysiąckrotnie.

—Stanford
Quests and Conquests
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

Życie przeżyte dla Jezusa

— Matthew Sommers

„Proszę więc was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali wasze ciała jako ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest wasza rozumna służba" (Rz 12,1).

Tylko Bóg wie, jak długo będziemy żyć. Dzisiaj jest jeden dzień z tego życia, który przeżyjemy dla kogoś. Sami zdecydujemy, czy przeżyć go dla Jezusa, dla świata, dla siebie czy dla szatana. Wybieramy Boga albo diabła, wąską lub szeroką drogę, niebo albo piekło. „Wybierzcie sobie dziś, komu będziecie służyć (…). Lecz ja i mój dom będziemy służyli PANU" (Joz 24,15). Nikt nie może podjąć decyzji za nas.

Bogu zawdzięczamy fakt, że żyjemy dla Jezusa – nie chodzi o jakiś pojedynczy akt ofiarności, ale o żywą ofiarę. Poddanie własnej woli, żeby pójść za Jezusem, wymaga pokory. Ewangelia Mateusza 18,3 mówi, że musimy się stać jak małe dzieci, bo w przeciwnym wypadku nie wejdziemy do Królestwa Niebios. Małe dzieci są ufne, pokorne, wielkoduszne i dają się pouczyć.

Początek

Chcąc żyć dla Jezusa, musimy dobrze zacząć. Nikt niczego nie skończył bez rozpoczęcia tego i nie osiągnął bez podjęcia pierwszej próby w danej dziedzinie. Jeśli nie zaczniemy, to nie mamy szans na osiągnięcie nagrody. Czy ktokolwiek dożył starości, nie będąc wcześniej niemowlęciem? Początki mogą być niepozorne. Nasze poznanie może być słabe. „Któż bowiem wzgardził dniem małych początków?" (Za 4,10). Po osiągnięciu dojrzałości można spojrzeć za siebie, dziwiąc się własnej początkowej niedojrzałości. Można ulec pokusie zwątpienia, czy początek w ogóle nastąpił albo czy warto było zrobić pierwszy krok. Ale początek jest konieczny. Jest jedynym sposobem pójścia dalej. I oczywiście musi być szczery.

Żeby dobrze zacząć, trzeba uwierzyć, że Bóg istnieje i nagradza tych, którzy Go szukają. „Bez wiary (…) nie można podobać się Bogu" (Hbr 11,6). Wiara jest ufnością w to, co Bóg powiedział o sobie samym i w to, co mówi o nas. Nie możemy podobać się Bogu bez takiej wiary. Ci którzy w Niego wierzą, nie zginą, ale mają życie wieczne (J 3,16). „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne, ale kto nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz gniew Boży pozostaje na nim" (J 3,36).

W ramach dobrego początku wierze towarzyszy nawrócenie. Nawrócenie zawiera w sobie wyznanie, żal i zadośćuczynienie. Wyznanie grzechu jest powiedzeniem „żałuję"; skrucha jest prawdziwym odczuwaniem tego żalu, a zadośćuczynienie jest pokazaniem, że żałujemy – czyli naprawieniem krzywd (o ile to możliwe).

Drugi List do Koryntian 7,10-11 ukazuje prawdziwe nawrócenie. Widzimy tutaj silne uczucia pokutującej osoby, poruszające ją do porzucenia grzechu i poprawy. Wyznanie grzechu i wyznanie wiary w Jezusa również są konieczne. Jak mówi List do Rzymian 10,9-10: „Jeśli ustami wyznasz Pana Jezusa i uwierzysz w swoim sercu, że Bóg wskrzesił go z martwych, będziesz zbawiony. Sercem bowiem wierzy się ku sprawiedliwości, a ustami wyznaje się ku zbawieniu".

Służba

Bez względu na to, jak dobrze zaczęliśmy, aby żyć dla Jezusa, nie wolno się w tym miejscu zatrzymać. „Dlatego zostawmy podstawowe nauki o Chrystusie i przejdźmy do tego, co doskonałe, nie zakładając ponownie fundamentu, którym jest pokuta od martwych uczynków i wiara w Boga" (Hbr 6,1). Apostoł Paweł przeżył niesamowite nawrócenie. Ale początek nie wystarczy. Niektórzy mówią: „Nawróciłem się wtedy i wtedy, przyjąłem chrzest w takim a takim kościele z rąk tego a tego pastora" i wydaje się, że pokładają ufność w tym początku. Ale to nie wystarczy, jeśli obecnie nie żyją w posłuszeństwie woli Bożej.

Innym niebezpieczeństwem jest pokusa pochodząca od szatana, żeby pomyśleć, że tak naprawdę nasz początek nie był wcale dobry. Jeśli zostaliśmy wybrani do pójścia za Jezusem, to nie wolno dać się złapać w tę pułapkę Złego. Możemy mu powiedzieć „zacząłem" i karmić tę duchową iskrę, która w nas jest. Jeśli jesteśmy kuszeni, żeby ulec zniechęceniu, bo nasz początek nie był doskonały, to po prostu musimy odnowić naszą wiarę, pokutować i pójść dalej. „Jak więc przyjęliście Pana Jezusa Chrystusa, tak w nim postępujcie; zakorzenieni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, obfitując w niej z dziękczynieniem" (Kol 2,6-7).

Życie w służbie Panu wymaga posłuszeństwa. „Kto ma moje przykazania i zachowuje je, ten mnie miłuje. A kto mnie miłuje, będzie go też miłował mój Ojciec i ja go będę miłował, i objawię mu samego siebie" (J 14,21). Jak możemy wiedzieć, czy Bóg ma w nas upodobanie? Jezus obiecuje, że jeśli będziemy posłuszni, to On nas umiłuje i będzie w nas zamieszkiwał. „Jeśli ktoś mnie miłuje, będzie zachowywał moje słowo. I mój Ojciec go umiłuje, i przyjdziemy do niego, i u niego zamieszkamy" (J 14,23). Jeśli jesteśmy posłuszni, to nasza służba jest przez Niego akceptowana. Posłuszeństwo jest dowodem miłości.

Jeśli jesteśmy kuszeni, żeby ulec zniechęceniu, bo nasz początek nie był doskonały, to po prostu musimy odnowić naszą wiarę, pokutować i pójść dalej.

List do Rzymian 6,17 mówi o posłuszeństwie z serca. Ten rodzaj posłuszeństwa jest efektem relacji z Jezusem opartej na miłości. Motywacją jest wtedy pragnienie podobania się Bogu, a nie rodzicom czy komukolwiek innemu wtedy, kiedy ludzie na nas patrzą.

„Jeśli to wiecie, będziecie błogosławieni, gdy tak uczynicie" (J 13,17). Wiedząc, co jest dobre i chętnie postępując zgodnie z tym, co wiemy, jesteśmy szczęśliwi. Jeśli naszą motywacją jest miłość do Boga, do rodziców i do kościoła, to nie robimy niczego na pokaz. Nasze czyny wynikają z charakteru, w którym Bóg ma upodobanie. Na tym polega prawdziwe oddanie się Chrystusowi i trwanie w Nim. Bądź posłuszny temu, o czym już wiesz.

Chrzest jest elementem takiego dobrowolnego posłuszeństwa. „Ci więc, którzy chętnie przyjęli jego słowa, zostali ochrzczeni" (Dz 2,41). „Teraz też chrzest, będąc tego odbiciem, zbawia nas – nie jest usunięciem cielesnego brudu, ale odpowiedzią czystego sumienia wobec Boga" (1 P 3,21). Chrzest jest publicznym świadectwem dzieła zbawienia. Jest potwierdzeniem, że mamy teraz czyste sumienie. Jest symbolem wewnętrznego oczyszczenia krwią Jezusa i zaświadcza o decyzji porzucenia świata i poddania się Panu. Woda nie zmywa grzechów, ale stanowi akt posłuszeństwa Bożemu przykazaniu. Odrzucenie chrztu jest aktem buntu wobec Chrystusa.

Przyłączenie się do kościoła jest ważnym elementem życia dla Chrystusa. Pierwszy List do Koryntian 12,13 mówi, że odrodzeni ludzie są „zanurzeni w jedno ciało". Dzisiaj wiele osób twierdzi, że są uczniami Jezusa, ale nie rozumieją, jak ważne są relacje w kościele. Pierwszy List do Koryntian 12,14b naucza, że „ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma". Jeśli nie chcemy się włączyć do ciała, to stopniowo będziemy tracić zbawienie. Powinniśmy rozumieć chrzest jako publiczną ceremonię włączenia do społeczności braci i sióstr. Wtedy możemy doświadczać związanych z tym błogosławieństw.

Życie dla Chrystusa polega na służbie, uczniostwie i zapieraniu się siebie. Boża łaska uczy nas, żeby się zapierać bezbożności i światowych pożądliwości (Tt 2,12). Musimy odwracać się od grzechu i swojego „ja". Sam Jezus mówi: „Jeśli ktoś chce pójść za mną, niech się wyprze samego siebie, niech bierze swój krzyż każdego dnia i idzie za mną" (Łk 9,23). To musi być codzienna decyzja i uległość. Wszystko, co czynimy, powinno być robione w imieniu Pana Jezusa. To znaczy, że będziemy unikać czynienia czegokolwiek, co mogłoby nas pozbawiać upodobania Pana albo być sprzeczne z Jego wolą.

Jako uczniowie Jezusa pracujemy dla Pana. Robimy to chętnie, „nie służąc dla oka jak ci, którzy chcą podobać się ludziom, lecz jak słudzy Chrystusa, czyniąc wolę Boga z serca" (Ef 6,6). Praca, służba, czynienie wszystkiego dla Jezusa, coraz większa stabilność w robieniu wszystkiego z radością i jak najlepiej – to są elementy szczerego życia

> Wszystko, co czynimy, powinno być robione w imieniu Pana Jezusa. To znaczy, że będziemy unikać czynienia czegokolwiek, co mogłoby nas pozbawiać upodobania Pana albo być sprzeczne z Jego wolą.

dla Jezusa. A to nadaje życiu sens. „A wszystko, co czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa" (Kol 3,17). Pranie, sprzątanie, praca w polu – wszystko róbcie ku chwale Boga.

Młodzi, bądźcie posłuszni rodzicom – to jest pierwsze wymaganie stawiane wam w młodości. Taka jest wola Boga. On to nakazuje. Nie po to, żeby wywyższyć rodziców. Niektórzy z nich mogą nie zasługiwać na ten szacunek. Ale Bóg nakazuje to dla waszego dobra. To jeden ze sposobów życia dla Chrystusa.

„A od szafarzy wymaga się, aby każdy z nich okazał się wierny" (1 Kor 4,2). Cokolwiek robicie, bądźcie w tym wierni i godni zaufania, a będziecie szanowani. Nie próbujemy być dobrzy dla innych, żeby zyskać ich szacunek, ale jeśli żyjemy dla Boga, to efekt będzie właśnie taki.

Oto kilka innych elementów postępowania od początku.

Czytajcie, studiujcie i zapamiętujcie Słowo Boże. „W jaki sposób oczyści młodzieniec swoją ścieżkę? Gdy zachowuje się według twego słowa" (Ps 119,9). Módlcie się. Rozmawiajcie z Bogiem. On was stworzył. Wie, że jesteście prochem. Zna wasze słabe i silne strony. Módlcie się z ludem Bożym i bierzcie w tym aktywny udział, jeśli możecie. Kościół jest dany, żeby „doskonalić świętych" (Ef 4,12-13). Pozwalając Jezusowi, żeby nas wypełniał, będziemy w tym procesie posuwać się naprzód. Słuchajcie swego sumienia i głosu Ducha Świętego. Przyjaźnijcie się z pobożnymi ludźmi. Słuchajcie mądrych rad. Naśladujcie dobre przykłady. Zawsze obierajcie bezpieczne drogi – będziecie z tego zadowoleni.

Wytrwałość

Szatan może nas kusić, żebyśmy nigdy nie rozpoczęli biegu albo utrudniać dotarcie do mety. Wielu do niej nie dobiega, co maluje przed nami ponury obraz. W Ewangelii Mateusza 13,20-22 człowiek posiany na kamienistą drogę usłyszał Słowo i przyjął je z radością. Kiedy jednak przyszły uciski, zgorszył się i poddał. Czy dobry początek mu pomógł? Nie. Nie pomogło mu również to, że wcześniej służył, skoro nie wytrwał do końca.

Podczas ziemskiej służby Jezusa wielu uczniów odwróciło się od Niego. Powiedział do nich: „Czy ja nie wybrałem was dwunastu? A jeden z was jest diabłem". Każdy z nas może się od Pana odwrócić. Wielu zejdzie z drogi. To nas boli i powinno boleć. Powinniśmy się modlić za tych, którzy zboczyli. Nie wolno nam jednak pozwolić, żeby nas to cofnęło. Prawdziwych uczniów Jezusa nic nie jest w stanie zawrócić. Musimy również wytrwać w decyzji życia dla Jezusa.

Życie jest pełne rozczarowań, a niektórzy z nas niemal się pod ich wpływem załamują. Czy za bardzo skupiamy się na okolicznościach, czy nie idziemy właściwą drogą? Jeśli koncentrujemy się na tym, co poszło źle, na upadkach innych ludzi, albo na naszych własnych porażkach, to szybko możemy się zniechęcić. Ale jeśli inni schodzą z drogi, nie wolno nam upadać na duchu. Jeśli zejdziemy z drogi Pańskiej, to lepiej byłoby, gdybyśmy nigdy na nią nie weszli (2 P 2,20). Pamiętajcie obietnicę, że „w swoim czasie żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy" (Ga 6,9). Wiele innych fragmentów zachęca do wytrwania i obiecuje nagrodę. List Jakuba 1,12 mówi: „Błogosławiony człowiek, który znosi próbę". Ten sam

> …jeśli się poddamy, to stracimy nagrodę. Dlaczego mielibyśmy się poddać? Co potem? Życie nadal będzie pełne problemów, a my zostaniemy bez Pana i Jego nagrody.

podaje przykład proroków, którzy cierpieli, bo „za błogosławionych uważamy tych, którzy wytrwali" (Jk 5,10-11). Ta szczęśliwość sięga aż do linii mety.

Problemy i przeszkody na drodze nie powinny nas dziwić. Pismo Święte ostrzega, że życie dla Chrystusa

niesie z sobą różne uciski. Apostołowie napominali młodych w wierze i zachęcali ich „do trwania w wierze, mówili, że przez wiele utrapień musimy wejść do królestwa Bożego" (Dz 14,22). To może dotyczyć naszej pracy i codziennych obowiązków, różnych doświadczeń, rozczarowań, smutków, zranień i kłopotów, stałej walki z grzechem, z własnym egoizmem i z szatanem – ale jeśli się poddamy, to stracimy nagrodę. Dlaczego mielibyśmy się poddać? Co potem? Życie nadal będzie pełne problemów, a my zostaniemy bez Pana i Jego nagrody.

Musimy robić wszystko, co możemy, by stanowić dobry przykład w kościele, w domu i w szkole. Jesteśmy ludźmi i upadamy. Nasi rodzice i nasz kościół nie są tak doskonali, żeby mogli nas siłą wepchnąć do Królestwa. Moglibyśmy ich porażki wykorzystać, żeby się sami usprawiedliwić, ale w Dniu Sądu nie będzie to miało żadnego znaczenia. To my decydujemy, jaki wpływ będą miały na nas porażki innych.

Bójcie się Boga. W Egipcie Józef był z daleka od wszystkich, którzy się o niego troszczyli. Nie miał kto mu powiedzieć: „Józefie, nie rób tego". Mimo to bał się Boga i uciekał od grzechu. Nadajcie swoim sercom właściwy kurs. Rozwijajcie właściwe przekonania. Daniel postanowił w sercu, że nie będzie się kalał pokarmami z królewskiego stołu.

Miejcie wiarę i nadzieję. Mojżesz zrezygnował ze sławy, życia w luksusie i zaszczytów związanych z pozycją w królewskiej rodzinie w Egipcie, ponieważ patrzył na nagrodę. Przez wiarę wiedział, że Bóg go widzi.

Uczcie się unikać tego, co samo w sobie nie jest może złe, ale i tak mogłoby wam zaszkodzić. „O zwycięstwo trzeba powalczyć". Są rzeczy, które nie muszą być grzechem, ale jeśli pozwolimy się im wplątać w oferty tego świata, to utrudnią nam życie dla Jezusa. Takie obciążenia przeszkadzają nam w dotarciu do mety.

Zaangażujcie się w coś Bożego osobiście. Kochajcie lud Boży. Rut jest przykładem osoby, która postanowiła kochać Izraela mimo problemów, jakie miał ten naród i postanowiła wśród nich zamieszkać. Idźcie za jej przykładem. Wybierajcie to, co słuszne, nie dajcie się niczym zrazić, jak nie zraziła się Syrofenicjanka. Wiedziała, że Jezus ma to, czego ona potrzebuje i nie ustawała w szukaniu Jego pomocy.

Wiemy, jak to boli, kiedy ktoś nas skrzywdzi. Tyle dzisiaj słyszymy o tym, że ktoś poczuł się urażony. Szatan używa takich zranień, żeby nas zniechęcić i zerwać społeczność z naszymi braćmi i siostrami. Oddzielamy się wtedy od Ciała Chrystusowego. Tracimy pokój i miłość dla Jezusa. Nie trzymamy się już prawdy, że jeśli nie

Uczcie się unikać tego, co samo w sobie nie jest może złe, ale i tak mogłoby wam zaszkodzić. Takie obciążenia przeszkadzają nam w dotarciu do mety.

będziemy szczerzy wobec Boga, to zginiemy. Czy idea, że mogę robić to, co mi się podoba, i mimo to będę zbawiony, jest słuszna? Czy możemy opuścić kościół, pójść do świata i nadal być zbawieni? Nie. Bóg jest miłosierny, ale końcem takiej drogi jest śmierć.

List do Rzymian 8,35-39 głosi, że nic nie może nas odłączyć od miłości Bożej. Apostoł Jan napisał: „Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, ale kto się narodził z Boga, zachowuje samego siebie, a zły go nie dotyka" (1 J 5,18). Szatan jest ograniczony w swych działaniach. Nie może zwyciężyć tego, kto ufa Chrystusowi. Tego, kto narodził się z Boga, nie można zmusić do życia w grzechu. On nie może stale żyć w grzechu. Może wybrać grzech, ale nic i nikt nie może go do tego zmusić. Mamy Ducha Świętego, Słowo Boże, sumienie, kościół i Arcykapłana, który doskonale nas rozumie. „Przystąpmy więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej chwili" (Hbr 4,15-16). Ta droga do tronu łaski sprawia, że nic nie może nas wyrwać z ręki Ojca.

Czasem „duch jest ochoczy, ale ciało słabe". Jezus będzie nas trzymał, jeśli tylko my będziemy w Nim trwać. Wybieramy życie dla Chrystusa, ale tylko oczyszczenie w Jego krwi powoduje, że Bóg nas przyjmuje.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, styczeń 2022
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Spaczone umysły

—Stanley Wine

Druga część pierwszego rozdziału Listu do Rzymian opisuje wysiłki człowieka w celu ucieczki od Boga, żeby całkowicie Go wykluczyć ze swojego życia, pragnień i zachowania. Taki umysł jest opisany w wersecie 28 jako „spaczony". Co to znaczy? Jak poważny jest stan takiego umysłu?

Spaczony umysł jest ślepy i niezdolny do postrzegania spraw z perspektywy prawdy. Jest pozbawiony zdrowego osądu rzeczywistości i rozsądku. Jest zdeprawowany, bezwzględny i nie ma skrupułów. Jest odrzucony przez Boga i wykluczony ze zbawienia. W 1 Liście do Koryntian 9,27 i Liście do Hebrajczyków 6,8 to samo greckie słowo jest przetłumaczone jako „odrzucony". List do Rzymian 1,29-32 jeszcze bardziej rozwija temat moralnego upadku ludzi o spaczonych umysłach.

Jak inteligentni i dobrze ułożeni ludzie, którzy kiedyś znali prawdę, mogą się znaleźć w takim stanie? W środkowych wersetach tego rozdziału Paweł opisuje pewien proces. Najważniejsze jest to, co człowiek robi z prawdą. Jeśli znając prawdę, „przez nieprawość ją tłumią", to nie będzie miała zamierzonych oczyszczających i uwalniających skutków w ich życiu. Takie osoby będą szydzić z prawdy, gardzić i lekceważyć ją, sprowadzając na siebie w ten sposób gniew świętego Boga (werset 32).

Zaprzeczanie istnieniu Boga jest dla Niego afrontem, bo przecież całe stworzenie ogłasza Jego chwałę i moc (w. 19-20). Odmowa poddania się Mu i dziękczynienia za Jego miłosierdzie jest kolejnym ważnym krokiem zmierzającym do zatwardzenia serca (w. 21-22). Będąc w takim stanie, człowiek w coraz mniejszym stopniu umie trzeźwo myśleć i dochodzić do właściwych wniosków na temat Boga, prawdy, a także ma coraz większe problemy z rozróżnianiem między dobrem a złem.

Dążąc do uniknięcia odpowiedzialności wobec świętego Boga, zaciemnione serce próbuje zniżyć Go do poziomu zepsutego człowieka czy zwierzęcia w formie bóstwa. Mimo że Bóg kocha grzesznika i nie chce, żeby ktokolwiek zginął, to nie może zaakceptować jego grzechu i w którymś momencie tego nierozumnego popadania w ciemność oddaje człowieka na łup jego pożądliwości. To znaczy, że zatwardziały grzesznik na własne życzenie stacza się w niemoralny styl życia. Gdy dane przez Boga zabezpieczenia zostają złamane, wówczas człowiek poddaje się pożądliwościom do tego stopnia, że czyni rzeczy, które dawniej były dla niego samego nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania (w. 23-25).

Nauczanie o ewolucji jeszcze bardziej detronizuje wiecznego Stwórcę i sprawia, że człowiek oddaje cześć stworzeniu zamiast Stwórcy. Ta teoria wypacza umysł i niszczy wewnętrzne poczucie odpowiedzialności przed świętym Bogiem. Czyni człowieka jego własnym bogiem, co go rozzuchwala do jeszcze większej grzeszności. Po raz drugi Paweł ostrzega, że Bóg może oddać takiego tym razem na pastwę nienaturalnych pożądliwości, która objawia się trudną do opisania obrzydliwością podobną do tego, co czynili mieszkańcy Sodomy (w. 26-27).

Następnie apostoł pokazuje szczyt nieprawości w umysłach, „którym się nie spodobało zachowanie poznania Boga". W odpowiedzi na całkowite odrzucenie Boga, „wydał ich Bóg na pastwę wypaczonego umysłu" (w. 28). Gdy moralny fundament człowieka zostaje usunięty, wówczas nic nie wydaje mu się już zbyt nikczemne, zbyt bezczelne i zbyt wrogie Bogu (w. 28-29). Zachowanie, które niegdyś było uznawane za obrzydliwe, odrażające i społecznie nieakceptowalne, będzie bronione oraz propagowane jako prawo człowieka. Takie rozumowanie właściwie zaprzecza zdrowemu rozsądkowi. Ludzie spaczonego umysłu są „bezrozumni, niedotrzymujący słowa, bez naturalnej miłości, nieprzejednani i bez miłosierdzia". To sprawia, że stają się niewrażliwi na Boże ostrzeżenia o sądzie i lubują się we wciąganiu innych w wieczne potępienie.

Badając historie dawno już nie istniejących narodów czy społeczności, często widzimy trzy elementy decydujące o ich upadku: 1) niewyobrażalna niemoralność, 2) składanie niewinnych dzieci w ofierze bóstwom, oraz 3) czary i okultyzm. Nietrudno dostrzec to wszystko w naszym społeczeństwie!

Na przykład, niektóre „genderowe małżeństwa" i inne grzechy związane z redefinicją płci tak bardzo splamiły krajobraz naszych czasów, że kolejne pokolenia są pozbawione wartości absolutnych. Większość głównych denominacji chrześcijańskich została rozdarta przez te problemy na kawałki zaledwie w ciągu kilku lat. Przypadki takich grzechów w najwyższych sferach religijnych czy politycznych byłyby jeszcze nie tak dawno nie do pomyślenia. Takie jest dzisiaj społeczeństwo Zachodu, mimo że te nieprawości są wyraźnie potępione w Piśmie Świętym.

Ponadto jeszcze bardziej przerażający niż miliony ofiar obecnej pandemii jest fakt, że w tym samym okresie dziesiątki milionów nienarodzonych dzieci zostało świadomie zgładzonych. Czego możemy się spodziewać, jeśli nie Bożej odpłaty w stosunku do spaczonych umysłów przelewających niewinną krew?

W dodatku okultyzm i związane z nim zło wzmagają się w naszym kraju. Szczególnie powinny nas zaniepokoić alternatywne praktyki medyczne, medytacja transcendentalna, uzależnienia i gry okultystyczne jak tabliczki ouija. Związanie diabelskie jest rzeczywistością.

Gdy Bóg oddaje człowieka na pastwę spaczonego umysłu, wówczas dzieją się rzeczy niewyobrażalne. Kiedy to się dzieje na dużą skalę w jakimkolwiek społeczeństwie, wtedy zło zaczyna się panoszyć. Dzisiaj powinniśmy koniecznie znać prawdę i trzymać się jej za wszelką cenę. Nie spuszczajmy z oka tych zatrważających zwiastunów końca świata. „Drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują". Przyjdź, Panie Jezu.

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony,* maj 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Prawdziwe szczęście

—John David Martin

„Zasługujesz na ładne rzeczy" – mówi reklama wypożyczalni samochodów.

„Dla Ciebie – wszystko!" – to również często spotykane hasło reklamowe. Prawnicy uwielbiają się przechwalać sposobami, jak zmusić twojego przeciwnika do spłacenia długu. Życie toczy się w końcu wokół ciebie. Czy aby na pewno?

Czy byłbyś szczęśliwy, gdybyś mógł mieć wszystkie rzeczy, których pragnie twoje serce – najpiękniejsze meble, najdogodniejsze urządzenia i najnowsze gadżety technologiczne? Gdybyś mogła mieć wszystkie pieniądze, które zaspokoiłyby twoje pragnienia – bajeczne wakacje, nowy samochód, luksusowy dom – wówczas z pewnością byłabyś szczęśliwa.

Przykro mi, przyjaciele, ale nie bylibyście zaspokojeni. Biblia mówi: „Po wszystkie swoje dni jadał w ciemności, smutku, chorobie i gniewie" (Kzn 5,10). Jednym słowem, rzeczy materialne nie mogą nikogo uszczęśliwić. Ale możesz się żachnąć: „Oj tam, Biblia!".

Przyjacielu, czy byłbyś w stanie uczciwie przyznać, że próbując znaleźć spełnienie przez zdobywanie rzeczy, które ci się podobają i sprawiają ci przyjemność, na próżno się trudziłeś?

Problemem mogą nie być same rzeczy; problem leży w tobie. Ciągły apetyt na rzeczy, które mają nasycać, trzyma cię we władzy okrutnego pana. Taka pogoń przy jednoczesnym lekceważeniu Boga pozwala diabłu kontrolować twoje życie i panować nad tobą. Biblia mówi: „Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, żebyście mieli mu być posłuszni w jego pożądliwościach" (Rz 6,12). I znowu: „Grzech bowiem nie będzie nad wami panował, bo nie jesteście pod prawem, lecz pod łaską" (Rz 6,14). Problemem jest przyzwolenie, aby grzech panował i sprawował kontrolę nad twoim życiem.

Nie należysz sam do siebie. Jesteś odpowiedzialny przed wyższą Istotą, przed Bogiem. I jeśli pozwalasz szatanowi rządzić w twoim życiu, to nie możesz mieć pokoju z Wszechmocnym Bogiem. Oto dlaczego nie znalazłeś prawdziwego szczęścia. Ono nie czeka za rogiem, to nieprawda; chyba że zechcesz zmienić swojego pana. Nigdy nie znajdziesz szczęścia, dopóki nie zasmucisz się swoim grzesznym życiem i nie pozwolisz, aby Syn Boży przejął kontrolę nad twoim życiem. On mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek" (Mt 11,28). Oto jest szczęście! To jest radość!

Aby znaleźć szczęście, musisz poddać się i służyć Panu Jezusowi. Czytaj Biblię, módl się i szukaj kościoła, który będzie chciał ci pomóc. W życiu nie chodzi o ciebie, ani o ładne rzeczy, ani o mnóstwo pieniędzy. Chodzi o Pana Jezusa i Jego uczniów, o znalezienie życia wiecznego po tej króciutkiej, ziemskiej egzystencji. Szukaj Go teraz. On obiecuje, że prawdziwie szukający Go znajdą. „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone" (Mt 7,7).

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, kwiecień 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

JEDEN MĘŻCZYZNA, JEDNA KOBIETA

Jeden mężczyzna, jedna kobieta według zamysłu Stwórcy

Boży zamysł dla małżeństwa to związek jednego mężczyzny i jednej kobiety na całe życie. W niniejszej lekcji przyjrzymy się podstawom tego związku. Poświęcanie całej lekcji tak prostej rzeczy nie powinno być konieczne; jednak diabeł nigdy nie przestaje atakować jednej z najświętszych relacji międzyludzkich.

Musimy odpierać te ataki, solidnie opierając się na Słowie Bożym. Księga Rodzaju 1,27 mówi: *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył; stworzył ich mężczyzną i kobietą. Ten werset wyraźnie wskazuje, że oryginalnym Bożym zamysłem był związek małżeński jednego mężczyzny z jedną kobietą.*

Oryginalnym Bożym zamysłem był związek małżeński jednego mężczyzny z jedną kobietą.

Jezus powołał się na ten werset, kiedy faryzeusze zadali Mu pytanie o rozwód. Ewangelia Mateusza 19,4–6 mówi: *A on im odpowiedział: Nie czytaliście, że ten, który stworzył ich na początku, uczynił ich mężczyzną i kobietą? I powiedział: Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.*

Faryzeusze zadawali kolejne pytania w związku z pozwoleniem na rozwód udzielonym przez Mojżesza. Odpowiedział, że od początku tak nie było (werset 8).

Jezus odwołał się do oryginalnego zamysłu Boga, który stworzył małżeństwo, żeby wykluczyć wszelkie ludzkie wynalazki wypaczające intencje Stwórcy. W naszej obronie małżeństwa jako związku jednego mężczyzny z jedną kobietą musimy trzymać się prostej prawdy, że Bóg tak postanowił.

Postaramy się wyposażyć was, żebyście mogli odpierać diabelskie ataki na Boży zamysł dla małżeństwa na podstawie Słowa Bożego.

1. Kłamstwo ewolucji

Jednym z największych zagrożeń dla małżeństwa jest kłamliwa teoria ewolucji. Jest to pogląd, że życie powstało przez przypadek, a cały świat roślin i zwierząt, włączając w to człowieka, ewoluował od najprostszych do bardziej złożonych organizmów.

To kłamstwo jest szeroko propagowane w świecie zachodnim od ponad pięćdziesięciu lat. Efekt jest taki, że mamy teraz całe pokolenie ludzi zaprzeczających istnieniu Boga Stwórcy. On sam mówi o tym w Liście do Rzymian 1,16–32.

Nie wstydzę się bowiem ewangelii Chrystusa, ponieważ jest ona mocą Boga ku zbawieniu dla każdego, kto uwierzy, najpierw Żyda, potem i Greka. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boga z wiary w wiarę, jak jest napisane: Sprawiedliwy będzie żył z wiary. Gniew Boży bowiem objawia się z nieba przeciwko wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi, którzy zatrzymują prawdę

w niesprawiedliwości. Ponieważ to, co można wiedzieć o Bogu, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. To bowiem, co niewidzialne, to znaczy jego wieczna moc i bóstwo, są widzialne od stworzenia świata przez to, co stworzone, po to, aby oni byli bez wymówki. Dlatego że poznawszy Boga, nie chwalili go jako Boga ani mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmiło się ich bezrozumne serce. Podając się za mądrych, zgłupieli; i zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobieństwo obrazu zniszczalnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i gadów. Dlatego też Bóg wydał ich nieczystości przez pożądliwości ich serc, aby hańbili swoje ciała między sobą. Oni to zamienili prawdę Bożą w kłamstwo i czcili stworzenie, i służyli jemu raczej niż Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego wydał ich Bóg haniebnym namiętnościom, gdyż nawet ich kobiety zamieniły naturalne współżycie na przeciwne naturze. Także mężczyźni, opuściwszy naturalne współżycie z kobietą, zapałali w swej pożądliwości jedni ku drugim, mężczyzna z mężczyzną, popełniając haniebne czyny i ponosząc na sobie samych należną za swój błąd zapłatę. A skoro im się nie spodobało zachowanie poznania Boga, wydał ich Bóg na pastwę wypaczonego umysłu, aby robili to, co nie wypada; będąc napełnieni wszelką nieprawością, nierządem, przewrotnością, chciwością, złośliwością; pełni zazdrości, morderstwa, sporu, podstępu, złych obyczajów; plotkarze, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chełpliwi, wynalazcy złych rzeczy, nieposłuszni rodzicom; bezrozumni, niedotrzymujący słowa, bez naturalnej miłości, nieprzejednani i bez miłosierdzia. Oni to, poznawszy wyrok Boga, że ci, którzy robią takie rzeczy, są godni śmierci, nie tylko sami je robią, ale też pochwalają tych, którzy tak postępują.

Ten fragment opisuje straszny upadek moralny, jaki ma miejsce, gdy ktoś odmawia Bogu zajęcia prawowitego miejsca jako Suwerenowi i Stwórcy:

w. 21 – *nie chwalili Go jako Boga,*

w. 23 – *zamienili chwałę niezniszczalnego Boga,*

w. 25 – *zamienili prawdę Bożą w kłamstwo,*

w. 28 – *nie spodobało [im się] zachowanie poznania Boga.*

To dobrze pokazuje stan upadłych ludzi oraz ich daremne próby usunięcia Boga z własnego myślenia i ze społeczeństwa. Bezbożny sposób rozumowania pociąga za sobą moralne zepsucie:

w. 21 – *nie chwalili Go jako Boga – zaćmiło się ich bezrozumne serce;*

w. 23 – *zamienili chwałę niezniszczalnego Boga – Bóg wydał ich nieczystości;*

w. 25 – *zamienili prawdę Bożą w kłamstwo – wydał ich Bóg haniebnym namiętnościom;*

w. 28 – *nie spodobało [im się] zachowanie poznania Boga – wydał ich Bóg na pastwę wypaczonego umysłu.*

Później przestudiujemy szczegółowo „skutki upadku człowieka". Teraz zauważmy na podstawie tego wersetu, jak nasza moralność – i sposób życia – jest powiązana z naszą teologią, czyli tym, w co wierzymy na temat Boga. Nasze przekonania wpływają na styl życia. Z drugiej strony, kiedy ludzie świadomie łamią Boże standardy moralne, wówczas ich nieposłuszeństwo wpływa na sposób myślenia o Bogu – *zaćmiło się ich bezrozumne serce.*

Ta spirala wypaczonego myślenia i buntu zaczyna się w momencie odmówienia Bogu Jego prawowitej pozycji jako Króla i i Stwórcy.

Werset 20 powyższego fragmentu mówi również, że stworzony świat ogłasza majestat i moc Boga, zatem odrzucając Go, żaden człowiek nie ma wymówki. Jego moc jest widoczna w oczywisty sposób we wszelkim stworzeniu.

Dobrym przykładem tego jest np. gęś kanadyjska. Jeśli w trakcie lotu migracyjnego jedno z pary jest chore, ranne lub nie może z innych powodów kontynuować podróży, drugie zostaje z nim, nawet jeśli oznacza to wspólne przetrwanie srogiej zimy. Gęś kanadyjska jest wspaniałym przykładem lojalności i oddania.

Pytanie do dyskusji

Jeśli uważam, że ludzie wyewoluowali z prostszych form życia, to jaki to będzie miało wpływ na moją moralność?

2. Kłamstwo racjonalizacji

Kłamstwo racjonalizacji to po prostu poleganie na tym, co wydaje nam się słuszne bez oglądania się na to, co Bóg powiedział w swoim Słowie. Wiele wersetów w tym fragmencie Listu do Rzymian ilustruje taki sposób myślenia:

Nasze przekonania na temat Boga wpływają na to, jak żyjemy . . .

w. 21 – *znikczemnieli w swoich myślach,*

w. 25 – *zamienili prawdę Bożą w kłamstwo,*

w. 28 – *nie spodobało [im się] zachowanie poznania Boga.*

Te wersety mówią o człowieku, który jest gotów usprawiedliwiać niemoralne zachowanie przy pomocy błędnego myślenia. Zamiast tego powinien napełniać serce i umysł prawdami Słowa Bożego, żeby móc szybko rozpoznać fałszywe racjonalizowanie i skonfrontować je z Prawdą.

Szatan użył tego kłamstwa w Ogrodzie Eden, kiedy zwiódł Ewę, żeby sięgnęła po zakazany owoc. Sprawił, że zakwestionowała prawdę wypowiedzianą przez Boga. Zrobił to, zadając jedno krótkie, lecz przebiegłe pytanie: „Czy Bóg rzeczywiście powiedział?". Dzisiaj nadal podważa prawdę Słowa Bożego, używając tej samej taktyki.

Ten zwodniczy sposób myślenia wzbudził w wielu ludziach przekonanie, że małżeństwo nie jest związkiem na całe życie albo że mogą żyć niemoralnie, czego Bóg wyraźnie zabrania.

Pytania do dyskusji:

Która podstawowa doktryna biblijna zaprzecza kłamstwu racjonalizacji?

Napełnij serce i umysł prawdami Słowa Bożego.

Bez niej nie można podobać się Bogu. Zastanówcie się, jak szatan atakuje tę cnotę przy pomocy ludzkiej racjonalizacji.

3. Kłamstwo religii

Nie ma większego zwiedzenia niż to, które przebiera się w szaty religii. Gdy chrześcijańscy przywódcy w kościołach przyzwalają na niemoralny styl życia, wówczas rozzuchwalają serca ludzi do buntu przeciwko Bogu.

Pastorzy odpowiedzą kiedyś za to przed Bogiem. On powiedział kiedyś przez proroka Ezechiela: *Ciebie, synu człowieczy, ciebie ustanowiłem stróżem dla domu Izraela. Gdy usłyszysz słowo z moich ust, ostrzeżesz go ode mnie. Gdy mówię do bezbożnego: Bezbożniku, na pewno umrzesz – a ty mu tego nie powiesz, aby przestrzec bezbożnika przed jego drogą, to ten bezbożnik umrze z powodu swojej nieprawości; ale jego krwi zażądam z twojej ręki. Jeśli jednak ostrzeżesz bezbożnego przed jego drogą, aby odwrócił się od niej, a on się nie odwróci od swojej drogi, to umrze on z powodu swojej nieprawości; ale ty ocalisz swoją duszę* (Ez 33,7–9).

Większość powtórnych małżeństw jest zawieranych w kościołach. Jeśli kościół przestanie bronić świętości małżeństwa, to czego można się spodziewać od społeczeństwa? Niechaj Bóg wyposaży was w prawdę Słowa Bożego na ten temat.

Pytanie do dyskusji

Jakie inne fałszywe doktryny musi przyjąć kościół, żeby usprawiedliwić rozwód i powtórne małżeństwo?

Poligamia w Starym Testamencie

Podczas dyskusji o małżeństwie jako związku jednego mężczyzny z jedną kobietą ludzie mogą się zastanawiać, dlaczego patriarchowie w Starym Testamencie praktykowali poligamię. Abraham miał dziecko ze swojej służącej Hagar. Jakub miał dwie żony, a także dzieci z dwóch służących. Król Dawid miał wiele żon. Król Salomon miał tysiąc żon i nałożnic.

Okazuje się, że Bóg tolerował relacje, które były mniej niż idealne za czasów patriarchów, przed wcieleniem Jego Syna i przyjściem Ducha Świętego. Dzieje Apostolskie 17,30 mówią: *Bóg wprawdzie pomijał czasy tej nieświadomości, teraz jednak nakazuje wszędzie wszystkim ludziom pokutować.*

Zauważcie, że wiele tych poligamicznych relacji było źródłem problemów rodzinnych. Abraham został przekonany przez Sarę, żeby oddalić Hagar. Rachela i Lea żyły w nieustannym napięciu. Żony króla Salomona odwróciły jego serce od Boga. Każde pogwałcenie doskonałych Bożych zamysłów skutkuje cierpieniem i nieszczęściem.

Pytanie do dyskusji

Weźmy pod uwagę Kazanie na Górze (Ewangelia Mateusza, rozdziały 5–7). Tutaj Jezus nie tylko skorygował ludzkie wypaczenie Prawa, lecz również podniósł poprzeczkę jego przestrzegania z zewnętrznych rytuałów na stan serca (co kto myśli i co ma w sercu).

Podsumowanie

Bożym zamysłem dla małżeństwa jest związek jednego mężczyzny z jedną kobietą na całe życie. Tylko w monogamicznym małżeństwie na wyłączność możemy oczekiwać radości oraz intymności zamierzonej przez Boga.

Niech Bóg da wam siłę, abyście mocno stali w prawdzie…

Kontynuując studium małżeństwa, odkryjemy, że związek małżeński odzwierciedla relację, jaką Bóg pragnie mieć z nami – Jego wybranką i Oblubienicą. Odkryjemy, że Jego miłość do nas jest stała, a Jego przymierze jest wieczne.

Pytania do studium

1. W jaki sposób możemy uwielbić Boga jako naszego Stwórcę?
2. Co to znaczy zamienić prawdę Bożą na kłamstwo?
3. W jaki sposób ludzie oddają chwałę stworzeniu zamiast Stwórcy?
4. Jak Bóg objawia siebie w stworzeniu wokół was?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
TGS International, 2020
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Trzy klucze do szczęśliwego życia rodzinnego

—John David Martin

Bóg ustanowił rodzinę jako kawałek nieba na ziemi. Stworzył kobietę, żeby dopełniła mężczyznę, i temu związkowi podarował dzieci. Chrześcijański dom, działający według Bożego zamysłu, jest właśnie taki. Jego planu dla rodziny nie da się już udoskonalić.

Jednak z powodu obfitości grzechu na świecie w naszych czasach, wiele rodzin bardziej uosabia piekło niż niebo na ziemi. Niechęć człowieka do życia według planu Bożego zniszczyła piękno i bezpieczeństwo w domach. W efekcie społeczeństwo zdegenerowało się do żałosnego stanu, w którym dominuje chaos i smutek.

Chcąc zachować właściwą atmosferę w chrześcijańskim domu, musimy trzymać się Bożego planu. W 5 i 6 rozdziale Listu do Efezjan, a także w 3 rozdziale Listu do Kolosan, znajdziemy trzy klucze do szczęścia chrześcijańskiej rodziny. Są one tak proste, że zaprzeczają ludzkiej filozofii, a jednak na tyle ważne, że jeśli nie będą stosowane, wszyscy na tym wielce ucierpimy.

Pierwszy klucz mówi: **„Żony, bądźcie poddane”** (Ef 5,22; Kol 3,18). Ten prosty nakaz wprost koliduje ze współczesnym myśleniem na temat wyzwolenia kobiet. Poddanie jest czymś obcym dla cielesnego umysłu, a mimo to zasadniczym dla osiągnięcia prawdziwego szczęścia. Bez okazywania uległości kobieta nie może być żoną budującą szczęśliwą rodzinę. Piąty rozdział Listu do Efezjan mówi, że żona powinna być posłuszna swojemu mężowi „jak Panu”. To oznacza dwie rzeczy. Kobieta może mieć tylko jednego męża i musi być poddana również Chrystusowi. W przeciwnym wypadku jej relacje z mężem nie będą takie, jakie powinny być. W Liście do Kolosan 3,18 czytamy „jak przystoi w Panu”, co sugeruje poddanie wymagane przez Pana.

Duch swarliwości i zrzędliwości psuje piękno uległości w małżeństwie.

Duch swarliwości i zrzędliwości psuje piękno uległości w małżeństwie. Wprawdzie poddanie się mężowi nie jest równoznaczne ze ślepą akceptacją wszystkich jego nakazów, ale jest przejawem tego, że żona akceptuje miejsce, które wyznaczył jej Bóg. Pobożna uległość czyni z niej prawdziwą pomoc i uzupełnienie dla męża, dzięki czemu może on na niej polegać. Wie, że może na nią liczyć w prowadzeniu domu i udzielaniu rady przed podejmowaniem decyzji.

Zasada poddania nie dotyczy wyłącznie żon. List do Efezjan 5,21 mówi, że mamy być poddani „jedni drugim”, a 1 List Piotra rozszerza tę zasadę jeszcze bardziej: „Podobnie młodsi, bądźcie poddani starszym. Wszyscy zaś wobec siebie bądźcie poddani. Przyobleczcie się w pokorę, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5,5).

Dotyczy to również uległości niezamężnych sióstr. Jeśli w czyimkolwiek życiu brakuje poddania, to będzie również brakowało szczęścia i zadowolenia. Droga siostro, niezamężna czy zamężna, ufaj Bogu i pielęgnuj ducha poddania się autorytetowi ustanowionemu nad tobą, a spocznie na tobie Boże błogosławieństwo. Bądź tak szlachetną kobietą, jaką Bóg chce cię widzieć, bez względu na to, na jakim etapie życia jesteś. Pobożnej uległości z czasem zaczyna towarzyszyć radość.

Drugim kluczem jest zasada **„mężowie, miłujcie”** (Ef 5,25; Kol 3,19). Chrześcijański mąż na pewno kocha swoją żonę, prawda? Ale jaki to powinien być rodzaj miłości? Czy nie taki, jaką Chrystus przejawia wobec Kościoła? Miłość Chrystusowa znacznie przewyższa

zwykłe cielesne emocje i poświęca się całym sobą drugiemu człowiekowi. Taka miłość wypełnia dom do tego stopnia, ze usuwa wszelkie skazy i plamy powstające w wyniku nieporozumień i różnic zdań, które mogą się zdarzyć, psując atmosferę w szczęśliwym domu. Miłość

Miłość Chrystusowa znacznie przewyższa zwykłe cielesne emocje i poświęca się całym sobą drugiemu człowiekowi.

jest wyborem – oddaniem zabezpieczającym więzy małżeńskie. Taka miłość sprawia, że mąż jest silnym, życzliwym przywódcą, a nie dyktatorem.

Mąż miłujący swoją żonę pragnie czynić wszystko, żeby ją zadowolić. W praktyce może to oznaczać pomoc w zmywaniu naczyń. Ważniejsze jest jednak to, że kocha Pana z całego serca, a On uzdalnia go do duchowego przewodzenia rodzinie. Mąż, który nie wychodzi naprzeciw duchowym potrzebom swej żony, nie miłuje jej tak, jak powinien.

Podczas gdy uległość jest cechą, nad którą żony muszą najbardziej pracować, mężowie toczą najpoważniejszą walkę na polu kochania żon Bożą miłością. Jeśli mąż prawdziwie miłuje, żona chętniej mu się podda. Kiedy oboje pracują nad pełnieniem swoich powinności, ich rodzina stanie się szczęśliwą zatoką, w której dzieci będą mogły bezpiecznie dorastać.

A ty, młody człowieku, bądź silny w Panu. Pozwól, żeby miłość Boża przenikała twoje życie, przygotowując cię do życia w małżeństwie albo do służenia Bogu w taki sposób jak apostoł Paweł.

To prowadzi nas do trzeciego klucza: **„Dzieci, bądźcie posłuszne”** (Ef 6,1; Kol 3,20). Możemy uważać, że ten nakaz jest skierowany przede wszystkim do dzieci, ale jak one mają się nauczyć posłuszeństwa? Posiadając Adamową naturę, nie są w naturalny sposób do niego skłonne. Na rodzicach ciąży odpowiedzialność wychowania dzieci i wskazania im, jak powinny postępować. Wymaga to poddania się woli Bożej i miłości, która widzi potrzeby ich dusz, a nie tylko zakazy i nakazy. Mądrzy rodzice nie próbują wykształcić w niewinnych dzieciach przedwczesnego poczucia odpowiedzialności przed Bogiem, lecz pokazują im, jak pokornie i w miłości okazywać biblijne posłuszeństwo.

Tak jak cnotliwa kobieta z Księgi Przysłów, poddana matka dba o to, żeby jej dzieci były odpowiednio ubrane i odżywione, zarówno fizycznie, jak i duchowo. Jest świadoma, że dziecko uczy się prawdy, siedząc jeszcze u niej na kolanach.

Kochający ojciec na tyle dba o swoich synów i córki, że ma z nimi dobry kontakt, współodczuwa z nimi i prowadzi przez labirynt życia. Kochający ojcowie cierpliwie wychowują swoje dzieci, kształtując je do służby w Królestwie Pana. Oni sami są przykładem posłuszeństwa, wskazując w ten sposób na niebiańskiego Ojca.

Jakiej większej radości mogą doświadczać rodzice niż ta, gdy widzą, że ich dzieci chodzą w prawdzie mimo ich własnych niedoskonałości?

Posłuszne dzieci są dumą pobożnych rodziców. Dziecko wychowane do posłuszeństwa rodzicom w Panu będzie szczęśliwe i przyniesie radość chrześcijańskiej rodzinie. Jakiż większy szacunek może okazać rodzicom dziecko, niż gdy podejmie decycję o pójściu za Bogiem po osiągnięciu wieku odpowiedzialności przed Nim? Jakiej większej radości mogą doświadczać rodzice niż ta, gdy widzą, że ich dzieci chodzą w prawdzie mimo ich własnych [rodziców] niedoskonałości?

Wy, dzieci, dobrowolnie bądźcie posłuszne rodzicom. Bóg obiecuje błogosławieństwo w związku z tym.

Rodzice, czy pragniecie szczęśliwej chrześcijańskiej rodziny? Używajcie kluczy uległości, miłości i posłuszeństwa do otwierania pobożnego życia rodzinnego. Mimo związanych z nim prób i problemów, możemy zwyciężać w Chrystusie Jezusie naszym Panu, który błogosławi każdy chrześcijański dom.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 41 nr 1
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Przełom konstantyński

Rozdział 9, część 2

—Keith Crider

Określenie, który kościół na przestrzeni historii był prawdziwy, a który fałszywy, nie zawsze jest łatwe.

Jednak zarówno przed przełomem z czasów Konstantyna, jak i po nim – a właściwie szczególnie po nim – większa część Kościoła nie okazywała już posłuszeństwa Panu Jezusowi. Nieodrodzeni ludzie przyłączali się do kościoła państwowego, pozostając równocześnie przez całe życie poza wolą Bożą. Od IV wieku biskupi coraz bardziej angażowali się w sprawy świeckie i politykę imperium. Przywódcy Kościoła ubiegali się o światową władzę. W późniejszych wiekach niektórzy ludzie dopuszczali się niewyobrażalnych nikczemności, nadal podając się za chrześcijan. Kościół posiadający bezbożnych przywódców nie mógł się już określać mianem Kościoła Jezusa Chrystusa. Z drugiej strony, niektórzy wierzący wewnątrz Kościoła i poza nim nadal dochowywali wierności Panu Jezusowi. To właśnie ich postrzegamy jako prawdziwy Kościół Jezusa.

Rozpoznanie prawdziwych chrześcijan mogło być trudne. Jak można spoglądając w przeszłość stwierdzić, kto rzeczywiście wierzył wtedy w Pana Jezusa i służył Mu, a kto nie? Skąd wiemy, czy dany kościół był wtedy naprawdę Chrystusowy? Najkrótsza odpowiedź brzmi: nie zawsze jest to możliwe.

Można natomiast wiedzieć, czym charakteryzuje się prawdziwy chrześcijanin, ponieważ sam Jezus powiedział: „Po owocach poznacie ich". Mówiąc o niektórych fałszywych nauczycielach, Paweł podał pomocny dwuczęściowy opis w 2 Liście do Tymoteusza 2,19: „Mimo to fundament Boży stoi niewzruszony, mając taką pieczęć: Zna Pan tych, którzy należą do niego, oraz: Niech odstąpi od nieprawości każdy, kto wzywa imienia Chrystusa". Innymi słowy:

1. Prawdziwie wierzący jest osobą nawróconą; Bóg go zna, a on zna Boga.

2. Prawdziwie wierzący prowadzi święte życie, porzucając grzech i unikając go.

Co identyfikuje dany kościół jako Kościół Jezusa Chrystusa? Nad tym pytaniem ludzie głowili się przez setki lat. Znów z odpowiedzią spieszy apostoł Paweł. Zwracając się do społeczności w Koryncie, podaje krótko i jasno cechy swoich adresatów, czyli Kościoła Jezusa Chrystusa:

- „Do Kościoła Bożego w Koryncie" – Kościół jest lokalną społecznością.
- „do uświęconych w Chrystusie Jezusie" – członkowie Kościoła są w Chrystusie oddzieleni dla Boga.
- „powołanych świętych" – członkowie tego Kościoła są święci, bo do tego Bóg ich powołał.
- „ze wszystkimi, którzy w każdym miejscu" – Kościół jest również powszechnym Ciałem na całym świecie.
- „wzywają imienia naszego Pana Jezusa Chrystusa, ich i naszego Pana" (1 Kor 1,2) – członkowie Kościoła służą Jezusowi jako swemu prawdziwemu Panu.

Zatem, jeśli ktoś widocznie pragnie żyć w posłuszeństwie Panu Jezusowi, a w jego życiu jest widoczny owoc Ducha, to mamy powody uważać, że jest on prawdziwym chrześcijaninem. Jeśli w czyimś życiu przejawia się egocentryzm i obojętność wobec grzechu, to mamy podstawy przypuszczać, że nie narodził się na nowo. To samo dotyczy każdego Kościoła jako społeczności. Ocena nie zawsze jest jednak łatwa, ponieważ możemy mieć trudności z oceną owocu.

Żeby było jeszcze trudniej, mamy do czynienia z historią, a to jeszcze bardziej komplikuje kwestię dokonywania oceny, bo dysponujemy ograniczonym dostępem do źródeł. Dostępne informacje mogą być nieścisłe albo nawet świadomie przekręcone przez autorów relacjonujących fakty.

Chcąc się czegoś nauczyć z historii Kościoła, musimy wiedzieć, że wiele osób określających się mianem chrześcijan w rzeczywistości nie znało Jezusa. Musimy dokonywać pewnych ocen. Czasem w miarę łatwo jest powiedzieć: nikczemnicy nie byli Jego uczniami, a święci nimi byli. Odróżnienie jednych od drugich nie jest jednak zawsze takie łatwe. Ponieważ ludzie stojący po przeciwnych stronach barykady często uważali, że to właśnie oni naśladują Jezusa, musimy włożyć więcej wysiłku, żeby rozróżnić i stwierdzić, którzy Go rzeczywiście naśladowali.

Nieposłuszny i prześladujący kościół nie jest Kościołem Jezusa. Kościół, który sprzymierzył się z cesarstwem rzymskim, a później z innymi władzami świeckimi, często prześladował i zabijał ludzi prowadzących święte życie i gromadzących się w społecznościach wiernych Panu. Stale przyjmował kolejne niechrześcijańskie, fałszywe nauki i praktyki, aż w końcu przestał przypominać prosty posłuszny Kościół nowotestamentowy. Nie można go już było określać mianem Kościoła Jezusa Chrystusa, choć za taki się uważał.

Prawdziwy Kościół, czyli wierna resztka, nadal wiernie służył Bogu. Gdzie zatem można było znaleźć prawdziwy Kościół? Odpowiedź w jednym aspekcie jest bardzo prosta: „Wszędzie tam, gdzie ludzie wierzyli w Jezusa i służyli Mu jako Panu". Pamiętajmy jednak, że prawdziwi wierzący są pokorni, uniżeni i zwykle nie zajmują ważnych stanowisk, więc zidentyfikowanie i znalezienie ich po kilkuset latach może być trudne. Nie należeli do grupy ludzi „trzęsących światem", o których zazwyczaj piszą historycy.

Niektórzy prawdziwi wierzący tworzyli wolne społeczności, oddzielone od oficjalnych kościołów państwowych. Zdawali sobie sprawę, że Kościół z natury nie może być potężny w rozumieniu tego świata, ani sprzymierzać się ze światową władzą. Czasami formowali oddzielne kościoły, żeby móc działać według nowotestamentowego wzorca. „Wolne kościoły" nie związane z żadnym władcą ani rządem istniały na przestrzeni całej nowożytnej historii. W okresie omawianym w niniejszej książce prawie zawsze były prześladowane przez kościoły państwowe. Niektóre z tych grup należały do prawdziwego Kościoła. Później przyjrzymy się im dokładniej.

Jednak sam fakt, że dane ugrupowanie oddzieliło się od kościoła państwowego, nie oznaczał, iż trzymało się biblijnej wiary i praktyki. Niektóre wolne kościoły głosiły fałszywe nauki. Były takie, które zaczynały dobrze, budując na zdrowym fundamencie Nowego Testamentu, a potem z czasem odeszły od prawdy.

Inne grupy zaczynały dobrze, a potem dochodziło w nich do rozłamów, gdzie jedni trzymali się prawdy, a inni popadali w herezje, choć obie frakcje nadal nosiły tę samą nazwę. To wprowadzało w błąd zarówno władze, które ich prześladowały, jak i zwykłych ludzi zaciekawionych ich poglądami. Historycy do dzisiaj czasem nie mogą się w tym połapać.

Niektórzy prawdziwi wierzący pozostali w kościołach państwowych. Niektórzy prawdziwi chrześcijanie pozostający w kościołach państwowych nie mieli możliwości się oddzielić. Nawet w wielkich denominacjach byli ludzie rozumiejący Słowo Boże na tyle, żeby narodzić się na nowo i prowadzić święte życie. Czasem udawało im się wyjść z tych kościelnych molochów i utworzyć małe grupki złożone z prawdziwych chrześcijan.

Szczególnie w rejonach słabo zaludnionych, gdzie lokalne władze były bardziej tolerancyjne, takie grupy mogły żyć po chrześcijańsku, pozostając w strukturach kościoła państwowego. Niektórzy ludzie bojący się Boga, pozostając w nich, byli prawie samotni, nie zdawali sobie sprawy z istnienia ludzi wierzących tak jak oni.

Mimo że niektórzy prawdziwi chrześcijanie musieli pozostać w kościołach zachowujących niebiblijne praktyki, Bóg mógł ich zbawić, zachować i pozwalać im się poznawać coraz bliżej na podstawie ich wiary. On zawsze zachowywał jakąś wierną resztkę. Zawsze istnieli ludzie pragnący czystego i biblijnego życia w zdrowym kościele.

Historia Kościoła jest opowieścią o kościele państwowym i małej trzódce. Niniejsza książka prezentuje historię kościołów państwowych i oddzielonych od nich grup, które szczerze próbowały zachować wiarę Jezusa. Ponieważ ci drudzy naśladowali Jezusa, służąc innym i zapierając się siebie, zazwyczaj nie byli sławni, ani nawet znani. Właściwie wszystko, co wiemy na ich temat, pochodzi z relacji ich prześladowców reprezentujących kościoły państwowe.

Rezultaty przełomu konstantyńskiego są trudne do zaklasyfikowania.

Czy był dobry czy zły? Ponieważ Bóg jest suwerenny, a człowiek posiada zdolność wolnego wyboru, można udzielić wielu odpowiedzi na to pytanie. Nasza perspektywa i wiedza są bardzo ograniczone, więc tak czy owak nie potrafimy odpowiedzieć wyczerpująco. Bóg użył wszystkiego, co się działo, żeby wypełnić swój suwerenny plan dla Jego chwały i dla dobra Jego prawdziwych uczniów. To samo czyni dzisiaj. I być może to jest wszystko, co tak naprawdę potrzebujemy wiedzieć.

Dla prawdziwego Kościoła (czyli wiernej resztki) ta zmiana była dobra, ponieważ mogli wyraźniej niż kiedykolwiek zobaczyć błędy kościoła głównego nurtu. Z drugiej strony można powiedzieć, że była zła, ponieważ doprowadziła do prześladowań.

Kościół katolicki głównego nurtu ogólnie postrzegał ten przełom pozytywnie. Przywódcy kościelni uznali, że dzięki temu będą teraz mogli mieć wpływ na politykę i szerzyć chrześcijaństwo tak skutecznie, jak dotychczas nawet sobie nie wyobrażali. Mieli nadzieję, że wykorzenią całkowicie pogaństwo i kult starych bogów. Czasami któryś z religijnych przywódców rzeczywiście wpływał na rządzących, żeby lepiej traktowali poddanych. „Chrześcijańscy" władcy w końcu wyjęli pogańskie religie spod prawa. Mimo to, samo zmuszanie pogan do porzucenia ich praktyk nie gwarantowało, że staną się pobożni.

Trudno się doszukać prawdziwego i trwałego dobra osiągniętego przez kościół państwowy. W ciągu tysiąca lat od rządów Konstantyna kościół państwowy „schrystianizował" większość Europy. Robił to jednak często poprzez wysyłanie księży w asyście armii, żeby „nawracali" podbite narody. Chrześcijaństwo w okupowanych krajach polegało na zewnętrznym sprawowaniu sakramentów i przesądnych praktykach przy niewielkiej, jeśli w ogóle następującej, realnej przemianie duchowej.

Jednak nawet na podbijanych terenach niektórzy księża lub mnisi rozumieli prawdę i nauczali jej. Boża prawda przebijała się czasami nawet przez zniekształconą ewangelię niesioną barbarzyńcom przez kościoły państwowe. I nawet w kościele głównego nurtu zawsze byli tacy, którzy pragnęli żyć w świętości i posłuszeństwie Pismu.

Nie wszystko w kościołach państwowych było dobre albo złe. Istnieli w nich ludzie szukający czegoś głębszego. Sakramenty i ceremonie nie zaspokajały ich tęsknoty za poznaniem Boga. Niektórzy z tych poszukujących wstępowali do klasztorów, gdzie w wielu przypadkach mieli dostęp do Słowa Bożego. Z pewnością byli tacy, którzy doświadczali tam żywej wiary.

Z drugiej strony, nawet sama idea klasztoru była wypaczeniem prawdy, proponującym fizyczne oddzielenie od świata zamiast duchowego. Nic zatem dziwnego, że również w tych miejscach często panowało wielkie zepsucie.

Konstantyn faworyzował kościół i angażował się w jego sprawy.

Konstantyn pragnął zjednoczenia kościoła z powodów politycznych. Postrzegał go jako czynnik spajający imperium. „Najwyższe Bóstwo" (było to jedno z imion, jakimi zwracał się do Boga) pomogło mu zdobyć władzę. Słyszał wystarczająco dużo chrześcijańskiego nauczania, by rozumieć, że Bóg pragnie jedności w Kościele i postawił sobie za cel, żeby tego dopilnować. Nie ma się czemu dziwić, bo przecież będąc jeszcze poganinem, musiał stale czymś bogów „obłaskawiać".

Aby przedyskutować pewien kościelny spór, cesarz zwołał spotkanie w Arles w roku 314. Powody wyjaśnił w liście do jednego z biskupów: „Miałbym prawdziwie poczucie bezpieczeństwa i zawsze będę żywić nadzieję na powodzenie i szczęśliwość dzięki łaskawości Wszechmocnego Boga, ale tylko wtedy, gdybym widział, że wszyscy czczą Najświętszego Boga w odpowiedni sposób właściwy dla religii katolickiej, oddając Mu chwałę w braterskiej zgodzie i jedności"[1]. (Czytaj: „Nie będę pewien, czy Bóg nam będzie błogosławił, dopóki wszyscy chrześcijanie nie będą oddawali Mu chwały w jedynie słuszny sposób").

Tymczasem zaistniał spór, który przysporzył Kościołowi wiele problemów. Ariusz, pewien biskup z terenów dzisiejszego Egiptu, zaczął nauczać, że Jezus nie jest Bogiem. Jego zdaniem, jest On najwyższym i pierwszym stworzeniem Bożym. Atanazy, młody diakon z Aleksandrii (również dzisiejszy Egipt – przyp. tłum.) głosił katolicki (i prawidłowy) pogląd w tej sprawie: że Jezus jest Bogiem. Wreszcie do sporu wmieszał się sam Konstantyn i zwołał w roku 325 pierwszy sobór powszechny, znany jako Sobór Nicejski.

Konstantyn oficjalnie zatwierdził pierwszy dzień tygodnia jako święto, lecz nazywał ten dzień Dniem Słońca. Ta sama nazwa przeszła do języków anglosaskich, lecz w językach pochodzenia łacińskiego nadal jest nazywana Dniem Pana. Na przykład po hiszpańsku niedziela to Domingo od łacińskiego „dominus" czyli „pan".

[1] William H. C. Frend, *Martyrdom and Persecution in the Early Church* (Oxford: Blackwell, 1965) s. 543

—ciąg dalszy na str. 29

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

Odkryj swoje martwe pola

—Caleb Crider

Za młodu pracowałem przez pewien czas jako kierowca ciężarówki, przewożąc palety z towarami. Jazda była dla mnie dużą frajdą, ale ta praca wymaga stałej czujności. Pamiętam, że gdy pewnego razu zmieniałem pas na międzystanowej autostradzie, nagle wyrósł przede mną jak spod ziemi jakiś mały samochód. Nie spojrzałem wystarczająco uważnie w lusterka przed zmianą pasa i omal nie zepchnąłem go z drogi.

Duże ciężarówki często mają z tyłu tabliczkę z napisem „jesteś w moim martwym polu" albo „jeśli nie widzisz moich lusterek wstecznych, to ja nie widzę ciebie".

Kierowcy ciężarówek nie są jedynymi ludźmi posiadającymi „martwe pola". Każdy je ma. Jezus wiedział, jak łatwo nam się koncentrować na problemach innych ludzi, nie dostrzegając jednocześnie własnych. Ostrzegł, żebyśmy nie próbowali wyjmować źdźbła z oka bliźniego, skoro mamy we własnym wielką, sterczącą belkę.

Martwe pole może być naszym problemem, którego nie widzimy albo go ignorujemy. Gdybyśmy takich problemów poszukali, to pewnie byśmy je znaleźli, ale czasami po prostu nawet nie chcemy o nich wiedzieć. Na przykład, czasem oceniamy działania innych jako gorsze od własnych, choć w rzeczywistości postępujemy tak samo. Możemy na przykład stwierdzić, że ktoś inny czegoś „żądał", ale opisując własne identyczne zachowanie, określamy je jako „prośbę". Użyta przez nas terminologia pokazuje, że w tym miejscu mamy „martwe pole".

A gdzie jest martwe pole w następującym zdaniu: „Ludzie uważający, że wszystko wiedzą, są bardzo irytujący dla tych z nas, którzy rzeczywiście wszystko wiedzą"?

„Martwe pole" podobieństw.

Kiedy jesteśmy rozdrażnieni na kogoś w pracy, zazwyczaj tłumaczymy to różnicą charakterów. Ona rozumuje inaczej niż ja, jest w błędzie, ja mam rację i to jest powód naszego konfliktu. Logika podpowiada nam: „Właściwie problemu by nie było, gdybyśmy się zgadzali".

Jeśli spojrzymy pod powierzchnię całej sytuacji, to mogłoby się okazać, że konflikt wynika z podobieństw obu stron. Osobiście stwierdziłem, że jeżeli postawa mojego współpracownika mnie irytuje, to jest całkiem możliwe, że ja mam ten sam problem co on. Na przykład, mogę uważać, że on ma zapędy apodyktyczne, ale on może myśleć dokładnie to samo o mnie.

Wyobraźmy sobie dwóch współpracowników, którzy się nie potrafią porozumieć. Za każdym razem, kiedy Krzysztof robi jakiś błąd albo przeszkadza Pawłowi, ten narzeka.

Paweł mówi: „Nie pojmuję, dlaczego Krzysztof nigdy nie przyznaje się do błędu". I ma rację – Krzysztof rzeczywiście nie lubi brać odpowiedzialności za swoje błędy i nie lubi, kiedy Paweł mu je wytyka. Tymczasem Janek, który z nimi pracuje, widzi ten sam problem u Pawła, który w przypadku popełnienia błędu zawsze próbuje się usprawiedliwiać.

Podobieństwa mogą prowadzić do konfliktu.

Paweł i Krzysztof są w wielu sprawach podobni. Obaj dążą do doskonałości w pracy i obaj nie lubią popełniania błędów. Chcą, żeby ich widziano w jak najlepszym świetle i to sprawia, że unikają otwartego przyznawania się do porażki. Niestety, problemem obydwu jest pycha. Efektem ich wzajemnych podobieństw jest podświadoma rywalizacja, która czasem prowadzi do tarć.

Gdyby Janek był odważny i potrafił dobrze komunikować się z ludźmi, wówczas mógłby powiedzieć Pawłowi i Krzysztofowi, dlaczego dochodzi między nimi do konfliktów. I gdyby obaj chcieli go wysłuchać, żeby dowiedzieć się o własnych „martwych polach", wtedy mogliby podjąć kroki w celu rozwiązania problemu.

Oto inne sytuacje, w których podobieństwo charakterów może skutkować konfliktem:

- ojciec i syn lub matka i córka posiadają podobne charaktery i temperament;
- współpracownicy, którzy podchodzą do zadania w podobny sposób,
- Członkowie zespołu, którzy szukają poklasku lub uznania za nowy pomysł lub ukończony projekt,
- członkowie zespołu, którzy dobrze się znają z szefem,
- ludzie próbujący brylować w otoczeniu i skupiać na sobie uwagę.

Patrzmy na siebie tak, jak widzą nas inni.

Co można zrobić następnym razem, kiedy podejrzewamy, że podobieństwo charakterów może być źródłem problemu w relacjach? Po pierwsze, szczerze ocenić sytuację, żeby określić, co cię irytuje w zachowaniu współpracownika.

Jeśli problemem jest jego postawa (czasem chodzi o coś głębszego), to zadaj sobie pytanie, czy nie posiadasz takiej samej cechy charakteru albo postawy. Może denerwują cię jego nawyki albo reakcje w konkretnych okolicznościach. Zatrzymaj się i zbadaj siebie samego; często jesteśmy winni dokładnie tych samych przywar, które przypisujemy innym.

Na przykład mogę być sfrustrowany, gdy współpracownicy nie odpowiadają od razu na moje maile. Szczególnie gdy sprawa wymaga pilnego załatwienia albo kiedy zadaję proste pytanie. Jeśli pewnego dnia zauważę we własnej skrzynce maila, na którego nie odpowiedziałem, to mogę zmienić podejście do innych. Czasami zwlekam z odpowiedziami na maile. Mimo że rozpocząłem gromadzenie oczekiwanych przez nich informacji albo częściowo napisałem już odpowiedź, to moje opóźnienie może irytować nadawcę, bo nie poinformowałem go o tym i nie potraktowałem poważnie jego listu.

Odkrywanie naszych „martwych pól" pomaga nam we wzajemnych relacjach.

Jeśli mamy problem podobny do innych, to na pewno nie jest tak źle! A skoro mamy podobne cechy, to dlaczego nie możemy potraktować innych wyrozumiale?

Stwierdzenie, że popełniamy takie same błędy jak inni, pomaga nam zobaczyć siebie tak, jak oni nas widzą. Nasze „martwe pola" stają się widoczne. Jeśli dążymy do jak najlepszych relacji, to możemy dzięki temu zauważyć, w których miejscach wymagamy korygowania.

Uświadomienie sobie, że jesteśmy w gruncie rzeczy podobni do współpracowników, pomaga znaleźć wspólną płaszczyznę. Przypominamy sobie wtedy, że wcale nie jesteśmy lepsi i widzimy więcej własnych ograniczeń. To prowadzi do pokory. Pamiętając, że prawdopodobnie sam irytuję innych co najmniej tak samo jak oni mnie, mogę okazywać im więcej wyrozumiałości. W końcu tego samego oczekuję od nich, prawda?

W powyższym przykładzie uświadomienie sobie, że sam nie zawsze odpowiadam od razu na maile, hamuje moją frustrację, gdy nie dostaję błyskawicznych odpowiedzi. Poza tym, skłania mnie do większej pilności w odpowiadaniu na to, co pojawia się w mojej skrzynce.

Nie możemy słusznie krytykować kogokolwiek innego za to, co ignorujemy we własnym życiu. Jak mówi przysłowie: „przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli".

Co zabrać do pracy:

1. Przeanalizuj terminologię, jakiej używasz, opisując własne zachowania. Czy jesteś szczery i obiektywny? Jak możesz poprawić swoje zachowanie w tym względzie?

2. Jak sprawić, żebyś widział swoich współpracowników tak, jak oni widzą ciebie?

3. Czy jest jakaś cecha, która cię irytuje we współpracowniku, ale po szczerym przemyśleniu dochodzisz do wniosku, że sam ją posiadasz? Co zrobisz, żeby złagodzić swoją irytację?

Fragment książki *Getting Along at Work*
Carlisle Press
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Nierówna równonoc

—Morris Yoder

Słyszałem, że jest możliwe postawić jajko na jednym końcu albo nawet kij od miotły pionowo w dzień równonocy. Możliwe, że wiele osób to słyszało. To brzmi niewiarygodnie, ale jest prawdą.

Nie ma nic szczególnie niezwykłego w tym dniu; okazuje się bowiem, że można utrzymać w równowadze na jednym końcu jajko w każdym dniu roku. Mnie udało się to zrobić na kuchennym stole dzisiaj, konkretnie piątego czerwca. Każdy może spróbować. Nie potrzebujemy do tego żadnego równoważącego czynnika w dniu równonocy, ale zwyczajnie pewnej ręki i mnóstwo cierpliwości! To wyklucza popularny mit na temat astronomicznej symetrii, która umożliwia zrównoważenie jajka.

Równonoc następuje dwa razy w roku, kiedy żaden z biegunów ziemskich nie jest nachylony w kierunku słońca. Równonoc sygnalizuje pierwszy dzień wiosny albo jesieni. Łacińskie określenie *equinox* zawiera w sobie dwa słowa: „równy" oraz „noc". Tego dnia dzień i noc teoretycznie trwają tyle samo, choć w rzeczywistości jednak tak nie jest. Istnieje wyjątek: atmosfera ziemska załamuje dostrzegalną pozycję słońca ku górze o całą jego szerokość, kiedy słońce jest na horyzoncie. W rezultacie mamy wtedy więcej czasu dnia niż nocy. Faktyczna równonoc nadeszła w 2021 roku w dniu 22 września. To był początek chłodniejszej części roku. Na szczęście nie minęło dokładnie całe pół roku, zanim nadeszła wiosenna równonoc 20 czerwca roku 2022. W tym wszystkim dobrą rzeczą jest fakt, że – mówiąc językiem astronomii – dla półkuli północnej nie istnieje coś takiego jak długa zima; jest zawsze krótsza niż lato. „Zimowa" połowa roku liczy o pięć dni mniej.

Zimy są krótsze dla nas, ponieważ na półkuli północnej podczas zimy Ziemia porusza się wokół Słońca szybciej. Te wielkie prędkości są wynikiem tego, że Ziemia jest w tym okresie aż do ponad 4 milionów kilometrów bliżej Słońca. Ta bliskość obdarowuje nas wzrostem ciepła słonecznego o 7%, kiedy nasza planeta jest najbliżej Słońca w czasie zimy. Jednak nie jest to coś, co każdy zauważa; Słońce wisi tak nisko nad południowym horyzontem w czasie zimy, że to dodatkowe ciepło nie jest odczuwalne.

Przesilenia słoneczne zdarzają się podczas dwóch dni w roku. Wyznaczają one oficjalnie pierwszy dzień lata i zimy, przy czym jest to najdłuższy i najkrótszy dzień w ciągu roku. W czasie letniego przesilenia Słońce jest w najwyższym punkcie w południe, co sprawia, że mamy najkrótsze cienie w całym roku. Jeśli bylibyście w tym czasie na 23,5° północnej szerokości geograficznej, wasz cień praktycznie by nie istniał. Przedmioty takie jak słupki ogrodzenia i budynki mogą wyglądać jak po obróbce w Photoshopie i wstawieniu ich w jakiś krajobraz, ponieważ nie ma wokół nich cieni. W czasie letniego przesilenia Słońce także wschodzi i zachodzi w najbardziej przesuniętych na północ punktach, rzucając światło na wasze domy pod dziwnym kątem i podświetlając kurz na tych półkach, o których myśleliśmy, że są czyste.

Tak jak Bóg postanowił przy stworzeniu, nadal używamy ruchu i pozycji ciał niebieskich jako wyznacznika „by oddzielały dzień od nocy, i niech stanowią znaki, pory roku, dni i lata" (Rdz 1,14).

Zaczerpnięto z *Nature Friend Magazine*, wrzesień 2021
Dogwood Ridge Outdoors
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

Waleczny ratel

—Nan Christensen

Ratel miodożerny – czy ta nazwa nasuwa wam na myśl słodkie i przytulne zwierzątko?

Ratel (zwany również miodożerem) może i jest słodki, ale z pewnością nie da się przytulić! To agresywne małe stworzenie (waga ok. 10–14 kg) niczego się nie boi! Jest wredne i zawsze skore do bijatyki.

Ratel ma to samo umaszczenie co skunks, a wiele osobników zamieszkuje teren Ameryki Południowej oraz Indii. Ratel miodożerny ma długie, ostre pazury i potężne zęby, które są ważną bronią w walce z innymi zwierzętami. Potrafi nawet zaatakować większe zwierzęta, jak lwy, hieny oraz wielkie węże – i walczyć z nimi bez strachu.

Miodożer nie zawsze ma szczęście wygrać walkę, ale uważa, że jest niezwyciężony! Jest bardzo sprytny i czasem nasłuchuje, czy pod ziemią nie ma owadów, a wtedy kopie jak szalony ostrymi szponami i funduje sobie niezłą przekąskę. Te szpony są również używane do wykopywania nory, w której zwierzę może ukryć się lub odpocząć. Czasem miodożery są leniwe i lubią się zagnieździć w norach innych zwierząt. Nie są szczególnie wybredne co do miejsca dla swojego „domu".

Miodożer nie jest grymaśny w kwestii pokarmu – zjada wszystko! Ponieważ jest wszystkożerny, może żywić się ptakami, owadami, roślinami, padliną, a nawet wężami, bo ma odporność na ich jad. Dużą część jego diety stanowią właśnie węże! Ale przepada też za miodem, który czasem wykrada nawet z uli. Ma grubą, gumowatą i obwisłą skórę – tak obwisłą, że jeśli wróg ją złapie w zęby, miodożer czasem wije się cały, aby wyrwać się z paszczy jakiegoś zwierzęcia.

Ratel miodożerny jest członkiem rodziny łasicowatych. Potrafi cuchnąć podobnie jak skunks! Ma gruczoł u podstawy ogona zawierający cuchnące, płynne piżmo, którego czasem używa do oznaczania terytorium. Kiedy jest zdenerwowany albo atakowany, wypuszcza tę pełną fetoru bombę! Okropność!

Miodożery w większości żyją samotnie. Po przyjściu na świat młode są pozbawione sierści, ślepe i pozostają z matką przez długi czas. Fakt, że dorosłe miodożery żyją samotnie, nie powinien nikogo dziwić. Kto chciałby żyć z takimi smrodliwymi, nikczemnymi istotami?

Bóg dał miodożerowi ostre pazury, potężne zęby i mocne szczęki, a także cuchnące bomby, aby mógł się obronić i przeżyć w naturalnym otoczeniu. Przy całej swojej okropnej aparycji pozostaje tylko miodożerem.

Zaczerpnięto z *Nature Friend Magazine*, wrzesień 2021
Dogwood Ridge Outdoors
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bóg może

—Howard Bean

Mogę zrobić różne rzeczy. Mogę policzyć do dziesięciu. Mogę pokonać rowerem 42 kilometry w dwie godziny. Umiem powiedzieć „dziękuję” w pięciu językach. Jestem w stanie powiedzieć albo zaśpiewać Psalm 100.

Innych rzeczy nie mogę zrobić. Nie mogę latać jak ptak. Nie potrafię wyrecytować Księgi Powtórzonego Prawa. Nie jestem w stanie powiedzieć, co ktoś myśli, ani też przeskoczyć ponad sześciometrowym ogrodzeniem. Nie umiem prowadzić doskonałego życia.

Ale Bóg może uczynić wszystko, cokolwiek zechce. Rozważmy pewne aspekty, które Biblia szczególnie podkreśla, co do możliwości Boga.

Bóg może zbawić

Jezus, druga osoba Trójcy, „(…) całkowicie może zbawić tych, którzy przez niego przychodzą do Boga, bo zawsze żyje, aby wstawiać się za nimi” (Hbr 7,25). Nasz rząd nie jest w stanie zbawić nas od naszych grzechów. Również pieniądze nie kupią nam zbawienia. Filozofia ani psychologia nie potrafią zapewnić przebaczenia grzechów.

Tylko Jezus, Dobry Pasterz, który położył swoje życie za nas, swoje owce, ma moc zbawić. On powiedział: „Ja jestem drzwiami. Jeśli ktoś wejdzie przeze mnie, będzie zbawiony; wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. (…) Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz oddaje swoje życie za owce” (J 10,9–11).

Jezus zbawia całkowicie. On zbawia zasługującego na karę grzesznika w doskonały sposób. Przemienia nas.

W odpowiedzi na pytanie strażnika więziennego z Filippi: „Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony?”, Paweł odpowiedział: „Wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom” (Dz 16,30–31).

Jacob Koshy wychował się w Singapurze. Jego celem było stać się bogatym człowiekiem. Postanowił spróbować szczęścia w hazardzie i handlu narkotykami. Został przywódcą międzynarodowej siatki przemytniczej. W 1980 został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Według relacji Towarzystwa Gedeonitów był sfrustrowany. Jego marzenia legły w gruzach, a serce było puste i zimne.

Był palaczem, ale w więzieniu nie wolno było palić. Przemycał tytoń i robił skręty ze stron Biblii Gedeonitki. Pewnego dnia zasnął podczas zaciągania się papierosem. Kiedy się obudził, papieros wypalił się, pozostawiając tylko skrawek papieru. Jacob odwinął go i przeczytał: „Saulu, Saulu, dlaczego mnie prześladujesz?”.

Poprosił o jeszcze jedną Biblię i przeczytał o nawróceniu Saula. Zdecydował, że jeśli Bóg mógł przemienić Saula, to również potrafi to zrobić z nim. W swojej celi Jacob uklęknął i poprosił Jezusa, żeby wszedł do jego serca i przemienił go. Płakał, rozmyślając nad swoim zaprzepaszczonym życiem. Jego łzy i praca Ducha Bożego ukoiły cierpienie, a Bóg go przemienił.

Jezus zbawia całkowicie. On zbawia zasługującego na karę grzesznika w doskonały sposób. Przemienia nas.

Zaczął opowiadać innym o swoim nawróceniu. Kiedy go wypuszczono, zaangażował się w służbę w kościele. Poślubił chrześcijankę i został misjonarzem w Azji. Zawsze mówił: „Kto by uwierzył, że znalazłem prawdę, mimo że paliłem Słowo Boże?”.

Bóg miał moc go zbawić pomimo jego nałogu tytoniowego.

Bóg ma moc zachować nasze dusze.

Apostoł Paweł napisał: „(…) wiem, komu uwierzyłem, i jestem pewien, że on ma moc zachować to, co jemu powierzyłem, aż do owego dnia” (2 Tm 1,12). Cóż takiego wierzący powierzył Bogu? Nasze ciała i nasze dusze zostały Jemu powierzone. On nas nie opuści. Nie musimy odczuwać strachu ani niepokoju.

W dole rzeki od wodospadu Niagara pięć lat temu człowiek imieniem Stockwell Jackson i jego siostry przemierzały rzekę Niagara. Prąd rzucał i kręcił łódką, w której płynęli. Jedna z jego sióstr wpadła w przerażenie, że nie dopłyną na drugi brzeg. On wziął ją pod ramię i zwrócił się do jednego z wioślarzy, którzy prowadzili łódź.

– Czy przepływał pan już wcześniej tę rzekę?

– Oczywiście, przepływam ją nieustannie od dwunastu lat.

– Czy kiedykolwiek miał pan wypadek albo spowodował czyjeś utonięcie? – pytał dalej Jackson.

– Nie, nigdy nie mieliśmy czegoś takiego.

Jackson zwrócił się do siostry:

– Słyszałaś, co powiedział wioślarz? O ile nie uważasz, że potrafisz lepiej od niego wiosłować, siedź cicho i zaufaj mu tak jak ja.

Wśród gwałtownych prądów i wirów tego życia możemy z całą pewnością zaufać naszemu Kapitanowi, że doprowadzi nas bezpiecznie na niebiański brzeg. „A sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci, a cały wasz duch, dusza i ciało niech będą zachowane bez zarzutu na przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wierny jest ten, który was powołuje; on też tego dokona" (1 Tes 5,23–24).

Pan daje owoc Ducha i cierpliwość w próbach i doświadczeniach.

Możemy odetchnąć ze spokojem, że On ma moc i potrafi. „Będąc tego pewien, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Jezusa Chrystusa" (Flp 1,6).

Bóg może sprawiać, że łaska obfituje

Boża łaska wystarczyła dla Mary Ann Baker, autorki hymnu: „Panie, burza się sroży". Jej jedyny brat został dotknięty tą samą chorobą układu oddechowego, która zabrała życie jej ojca i matki. W nadziei na poprawę jej brat przeprowadził się z Chicago do południowej części Stanów Zjednoczonych. Już wydawało się, że jego zdrowie ulega poprawie, kiedy nagle nastąpiło pogorszenie i nagle umarł. Mary Ann często sama była przykuta do łóżka, a w dodatku nie miała dosyć pieniędzy, żeby sprowadzić ciało brata z powrotem do Chicago i sprawić mu przyzwoity pogrzeb.

Była zdruzgotana. Powiedziała wtedy: „Zawsze próbowałam wierzyć Chrystusowi i oddałam Panu swoje uświęcone życie, ale to więcej, niż potrafię znieść. Czym na to zasłużyłam? Bóg nie dba ani o mnie, ani o moje sprawy".

Ale Boża łaska stopniowo przywróciła jej wiarę i przyniosła wielki pokój. Wtedy pewien pastor poprosił ją, aby napisała wiersz oparty na Ewangelii Marka 4,37-39, gdzie Jezus ucisza burzę. Zgodziła się to zrobić, ponieważ mogła zaświadczyć o Bożej łasce i o Boskim pokoju, których doświadczyła.

„Spójrz, Panie, burza się sroży!
Bałwany wirują wśród nocy!
Niebo powlekła ciemność
Dla nas – znikąd pomocy!

Czy Ciebie to, Panie, obchodzi?
Giniemy – jak możesz spać?
Gdy każda chwila poraża grozą
i toń się grobem ma stać.

Panie, o, Panie, już burzy koniec,
żywiołów już nic nie poruszy;
I słońce w lustrzanej lśni tafli,
a światło niebiańskie – w mej duszy.

Więc zwlekaj, mój słodki Zbawco,
lecz mnie nie zostaw nigdy samego,
a z wielką radością dotrę do portu
i spocznę na błogim brzegu".

Bóg może pomóc w pokusach i próbach

Jezus stał się człowiekiem jak my (z wyjątkiem grzechu), gdyż w ten sposób mógł się z nami utożsamić i oddać swoje ciało jako ofiarę za grzech, by pojednać nas z Ojcem. „Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym najwyższym kapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu. A że sam cierpiał, będąc kuszony, może dopomóc tym, którzy są w pokusach" (Hbr 2,17–18).

Bóg jest w stanie pomóc wierzącemu poprzez modlitwę. „Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i ukryte, których nie znasz" (Jr 33,3). To jest coś w rodzaju Bożego numeru ratunkowego 112.

On pomaga nam też poprzez dar, jakim jest Biblia. „W swoim sercu zachowuję twoje słowa, aby nie zgrzeszyć przeciwko tobie" (Ps 119,11). W Biblii zawartych jest wiele wspaniałych obietnic, które są dla nas wsparciem. W czasach ograniczonych zasobów finansowych Bóg mówi, że nie powinniśmy zazdrościć bliźnim albo mieć materialistyczne nastawienie, ale „Wasze postępowanie niech będzie wolne od chciwości, poprzestawajcie na tym, co macie. Sam bowiem powiedział: Nie porzucę cię ani nie opuszczę" (Hbr 13,5).

Bóg może zrobić więcej, niż prosimy

List do Efezjan 3,20 mówi o tym tak: „Temu zaś, który według mocy działającej w nas może uczynić o wiele obficiej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy" (Ef 3,20).

W naszych czasach Bóg czyni cuda dla wierzących. On chroni nas często od złych mocy, których nawet nie jesteśmy świadomi. Pan ukazał Danielowi przebłysk duchowej bitwy pomiędzy Michałem i złym duchem, który opóźniał odpowiedź na modlitwy Daniela przez trzy tygodnie (por. Dn 10,1–14).

Pan także daje wytrzymałość męczennikom. On daje łaskę przebaczenia tym, którzy nam czynią krzywdę i prześladują nas. Pan daje owoc Ducha i cierpliwość w próbach i doświadczeniach. Jego dzieło łaski w naszych sercach uzdalnia nas do okazywania wdzięczności w sytuacjach oczyszczania i bólu.

W przyszłości ujrzymy cudowną chwałę nieba przekraczającą nasze wyobrażenia. W Księdze Apokalipsy mamy przebłyski tej chwały, którą apostoł Jan z trudem próbuje opisać: „A oto w niebie stał tron, a na tronie ktoś siedział. A ten, który siedział, podobny był z wyglądu do kamienia jaspisowego i karneolowego, a dokoła tronu była tęcza podobna z wyglądu do szmaragdu" (Obj 4,2–3). Niebo to miejsce, gdzie pytania i odpowiedzi stają się jedno.

Pewna mała dziewczynka podczas wieczornego spaceru rozmawiała ze swoim tatą. Był piękny, jasny wieczór rozświetlony gwiazdami. Dziecko nagle wykrzyknęło:

– Tatusiu, jeśli gorsza część nieba jest tak piękna, to jaka musi być ta właściwa!

Nie sądzę, że możemy przecenić cuda nieba. Ale pamiętajmy – aby tam dotrzeć, najpierw musimy się na nowo narodzić.

Bóg ma moc dotrzymać swoich obietnic

Życie w dwudziestym pierwszym wieku można porównać do próby trafienia w ruchomy cel. Jest tyle ciągłych zmian w zakresie urządzeń do komunikacji, edukacji, tego, co jest legalne, a co nielegalne, itd. Ale Bóg pozostaje ten sam i możemy liczyć na Jego obietnice, jako na coś pewnego. List do Rzymian 4,20–21 odnosi się do Abrahama, który uwierzył w Boże obietnice, że urodzi się syn jemu jako stulatkowi i dziewięćdziesięcioletniej Sarze. „I nie zachwiał się z powodu niewiary w obietnicę Boga, ale umocnił się wiarą i oddał chwałę Bogu; będąc też pewien tego, że to, co on obiecał, ma moc też uczynić".

Bóg dotrzymał obietnicy danej Noemu po potopie: „Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc" (Rdz 8,22).

Cieszę się, że On może dotrzymać obietnicy danej w 1 Liście Jana 1,9: „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości" (1 J 1,9). Dopóki trwamy w wyznawaniu grzechów, dopóty On ciągle nas oczyszcza.

Stając naprzeciw różnych trudności i dylematów, czerpiemy pocieszenie i odwagę z obietnicy z Listu do Rzymian 8,28: „A wiemy, że wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga, to jest tych, którzy są powołani według postanowienia Boga" (Rz 8,28). Nasza perspektywa jest ograniczona, ale Boża wizja jest powszechna i wieczna.

Słyszałem o pewnym przewodniku w muzeum, który miał zwyczaj wprowadzać grupy odwiedzających do ciemnego pomieszczenia. Potem, świecąc latarką na gobelin pełen chaotycznych nici i barw, pytał: „Jak myślicie, co to jest?". Nie wyglądało to na nic sensownego – po prostu bezładna plątanina.

Potem zaprowadzał swoją grupę na drugi koniec pomieszczenia i mówił: „A teraz? Co widzicie?". Kierował snop światła na gobelin, a ludzie wydawali odgłosy zdumienia na widok piękna tej tkaniny. To, co widzieli najpierw, było lewą stroną. Piękny gobelin musiał być oglądany z innej perspektywy, żeby ukazać efekt artysty.

> ...jeśli gorsza część nieba jest tak piękna, to jaka musi być ta właściwa!

Gdybyśmy mogli ujrzeć nasze życie z tamtej strony wieczności, wówczas wszystkie zagadki i trudne doświadczenia w naszym życiu nagle nabrałyby sensu w całości.

Charles Spurgeon powiedział: „Kartkowałem Biblię przez te wszystkie lata, ale nigdy nie natrafiłem na niedotrzymaną obietnicę. Te obietnice wszystkie pozostały dla mnie w mocy, ani jedna nie zawiodła".

—ciąg dalszy na str. 34

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Odpowiedzialność i kieszenie

R. G.

Jedenastoletni Bartek powoli zsunął się z łóżka. Podniósł głowę i zapatrzył się przez okno na piękny letni poranek. Słyszał, jak talerze stukają w kuchni, gdzie mama przygotowywała śniadanie.

Przez otwarte okno dochodził odgłos automatycznej dojarki. „Tata i Michał zaraz chyba skończą poranne dojenie – pomyślał Bartek. – Przyjemnie jest mieć wolne dziś rano".

Nagle usłyszał pukanie do drzwi.

– Bartek, daj mi rzeczy do prania. – Głos Joasi dobiegał z korytarza. Bartek podskoczył i wysunął przez drzwi kosz z brudnymi ubraniami – swoimi i ośmioletniego Eryka.

Ubrawszy się i upewniwszy, że Eryk już się obudził, Bartek zszedł na dół. Kiedy zbliżał się do kuchni, dobiegła go rozmowa.

– Kolejny poniedziałek ze stosem prania! – westchnęła Joasia.

– Jak to, Joasiu – zdziwiła się mama. – Myślałam, że lubisz pranie.

– Lubię wieszać rzeczy i zbierać je suche pod koniec dnia. Pięknie pachną świeżością! Ale nie lubię czyścić tych wszystkich kieszeni u spodni! – odpowiedziała Joasia.

– O, to chłopcy ich nie opróżniają przed wrzuceniem do koszy? – dociekała mama.

– Nie, prawie nigdy – żaliła się Joasia. – Te Michała nie są takie najgorsze. Na ogół tkwi w nich chusteczka i jakieś monety. Ale kieszenie Bartka i Eryka są gorsze. Oprócz chusteczek są tam zardzewiałe gwoździe, scyzoryki, kamyki i ogryzki jabłek. Raz znalazłam martwego świerszcza! A na drugi dzień przychodzą odzyskać swoje skarby.

– No, to coś z tym trzeba zrobić – zdecydowała mama. – Muszą się nauczyć sprzątać po sobie. Porozmawiam o tym z tatusiem.

Kiedy rozmowa obrała inny kierunek, Bartek poczuł się bezpieczny i mógł wreszcie wejść do kuchni. Planował zapytać Joasię o swój nożyk, ale teraz zdecydował, że lepiej będzie, jak sam go poszuka.

Wieczorem przy kolacji tata powiedział:

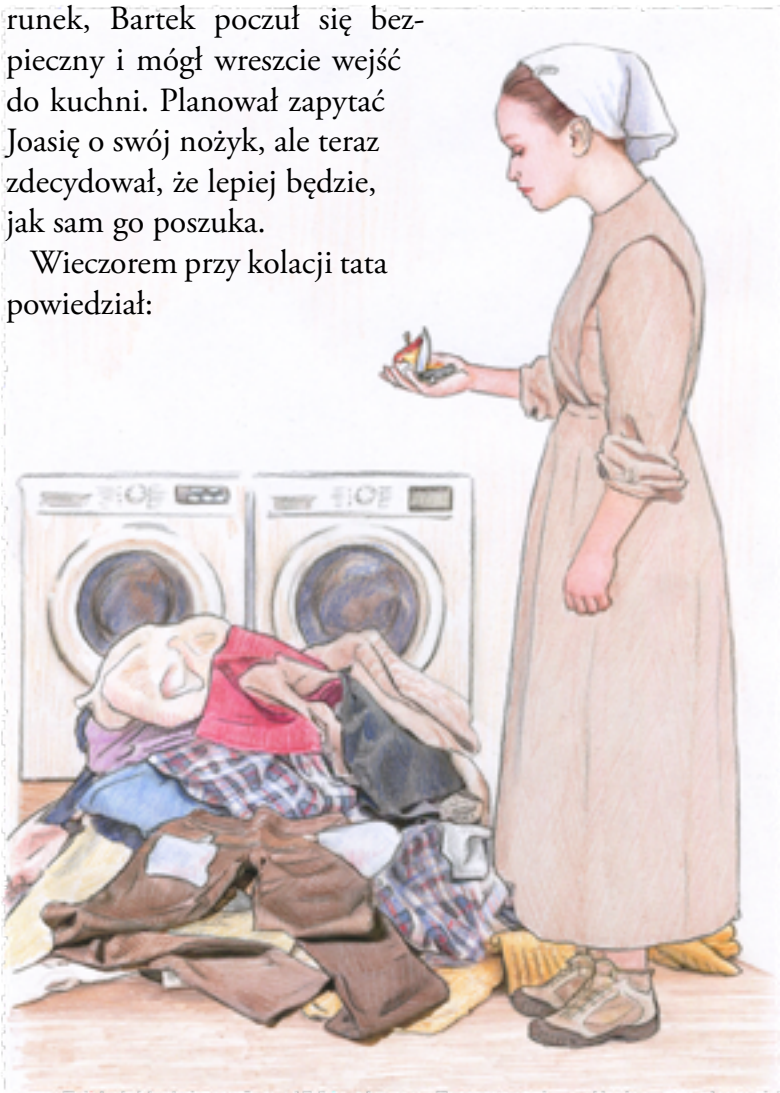

– Chłopcy, dowiedziałem się, że zaprzęgacie swoją siostrę do czyszczenia waszych kieszeni. Biblia uczy nas, że każdy poniesie swój ciężar. Aby więc pomóc wam przezwyciężyć ten brzydki nawyk, zdecydowaliśmy z mamą, że cokolwiek pozostanie w waszych kieszeniach podczas sortowania ubrań do prania, to przejdzie na własność Joasi. – Tata popatrzył po synach. – Rozumiecie?

Wszyscy chłopcy pokiwali głowami.

Michał zwrócił się do Joasi.

– Przepraszam. Wiem, że czasem zostawiam rupiecie w kieszeniach. Spróbuję się poprawić. Możesz zatrzymać wszystkie pieniądze, jakie znajdziesz w moich kieszeniach jako zapłatę za ich pranie.

– Dziękuję, Michał – odpowiedziała Joasia. – Te monety nie są najgorsze; nie znoszę martwych owadów!

Bartek wiercił się niespokojnie na krześle, a Eryk szurał nerwowo nogą.

Tata uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że nie będziesz musiała zajmować się już więcej kieszeniami swoich braci.

– Ale tato! – zapytał Eryk. – Co, jeśli stracimy coś cennego? Czy jest możliwość, żeby to odzyskać?

– No cóż – powiedział tata. – Zdecydujemy w odpowiednim czasie.

Przez kilka kolejnych tygodni chłopcy starali się bardziej. Eryk stracił kilka wyjątkowych kamieni, ale następnego dnia znalazł kolejne na podjeździe. Ale w końcu nadszedł dzień, kiedy Bartek nie mógł znaleźć swojego scyzoryka.

– Czy ktoś widział mój scyzoryk? – pytał dookoła.

– Ja widziałam – powiedziała Joasia. – W twoich kieszeniach.

Wszystkie oczy skierowały się na Bartka, a jego twarz poczerwieniała i uszy też.

– Tato, wiesz, że potrzebuję scyzoryka. Jak inaczej będę przecinać sznurek od bali siana i napełniać worki, żeby nakarmić cielęta?

– No wiesz – zaczął tata. – Ja trzymam stare scyzoryki na wózku do mleka. Możesz z nich korzystać. – Po chwili przerwy tata kontynuował: – Ale tak, możesz go odzyskać, pracując dla Joasi dotąd, aż oboje z mamą postanowimy, że już go odkupiłeś od niej.

Bartek westchnął. Czemu zapomniał opróżnić kieszenie?!

– Myślę, że Joasia planuje dziś wyplewić fasolę. Możesz zacząć jej pomagać – zasugerowała mama.

Trzy dni potem, po wyplewieniu dwóch rzędów fasoli i umyciu trzech partii naczyń, Bartek poprosił znowu o swój scyzoryk.

– Dzisiaj planujemy sprzątanie na piętrze – powiedziała mama. – Chcę, abyście wy, chłopcy, odłożyli gdzieś swoje skarby. Potem, Bartku, wytrzesz meble i odkurzysz podłogę w swoim pokoju. Joasia umyje okna. Kiedy się wykażesz dobrą jakością sprzątania, Joasia odda ci scyzoryk.

Godzinę później Bartek otwierał i zamykał swój scyzoryk raz za razem. Jak przyjemnie było go znów mieć. Dostał niezłą lekcję, ale nie sądził, że kiedykolwiek znowu pozostawi go w kieszeniach!

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, listopad 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Poczekaj, to się przekonasz

—Shawna

– Trzecia klasa, czas na nauki społeczne – oznajmiła siostra Janina. Poczekała, aż dzieci wyjmą swoje podręczniki. Kasia dołączyła do reszty rówieśników z klasy, którzy pośpiesznie ruszyli do dużego stołu. Spojrzała z przejęciem na swoją miłą nauczycielkę.

– Otwórzcie na lekcji 27 – poleciła siostra Janina. – Melanio, możesz zacząć czytać.

Wkrótce nauczycielka pozwoliła klasie wrócić do ławek. Kasia otworzyła znów swoją książkę. Chciała skończyć odpowiedzi na pytania do lekcji. Ale,

zaraz, o czym nauczycielka właśnie mówiła? Kasia spojrzała na nią.

– Dzieci, planujemy zrobić coś innego w piątek, jeśli Pan pozwoli. Ktoś zaoferował się przynieść drugie śniadanie tego dnia tylko dla naszej klasy. Więc nie musicie przynosić swojego jedzenia z domu na piątek. – Siostra Janina uśmiechnęła się radośnie do swoich uczniów.

Kasia rozejrzała się po klasie. Wszyscy wyglądali na równie zaskoczonych jak ona! Wtedy przypomniała sobie o czymś – w piątek były urodziny ich nauczycielki. „Ale zastanawiam się, kto zamierza przynieść drugie śniadanie". Pomyślała chwilkę i szybko podniosła rękę.

– Kto przyniesie drugie śniadanie? – zapytała.

Siostra Janina pokręciła głową.

– Poczekaj, to się przekonasz. To ma być dla was niespodzianka. Nie byłaby niespodzianką, gdybym wam powiedziała, prawda?

Kasia była rozczarowana. Chciała natychmiast znać odpowiedź już teraz. Ale odpowiedziała z namysłem:

– Chyba nie.

Nauczycielka uśmiechnęła się

– Teraz kończmy zadania. Jest jeszcze trochę czasu do końca zajęć.

Kasia wróciła do swojego podręcznika. Będzie pisać odpowiedzi, ale w sercu czuła zniecierpliwienie. Powoli napisała odpowiedź na pierwsze pytanie.

W końcu nadszedł koniec dnia. Kasia pospieszyła do samochodu. Prawie nie mogła się doczekać, aż opowie mamie, co siostra Janina im oznajmiła. Kiedy tylko wskoczyła do minibusa, wypaliła w emocjach:

– Mamo, wiesz co?

Mama zwróciła się do niej z uśmiechem.

– Nie mam pojęcia. Co takiego?

– Siostra Janina powiedziała nam, że ktoś przyniesie dla naszej klasy drugie śniadanie w piątek. – Kasia opadła na swoje siedzenie i zapięła pas. – Wiesz, kto to jest, mamo?

Właśnie wtedy inne dzieci zaczęły wdrapywać się do środka.

– Porozmawiamy o tym w domu, Kasiu – powiedziała mama.

Janka, która była w szóstej klasie, zwróciła się do Kasi:

– Czy ja dobrze słyszałam coś o pysznym drugim śniadaniu?

Kasia skinęła gorliwie głową.

– Tak, ale to tylko dla naszej klasy – wyjaśniła.

– O, szkoda, że nie będę w waszej klasie w piątek – roześmiała się Janka. – A kto je przyniesie?

– Nie wiem – odparła Kasia. – Chciałam, żeby siostra Janina powiedziała nam, ale się nie zgodziła. Jej cała odpowiedź brzmiała: „Poczekaj, to się przekonasz". Ale ja nie chcę czekać!

Janka uśmiechnęła się.

– Nie przesadzaj. Piątek już niedługo.

Kiedy Kasia była już w domu i otworzyła pojemnik na drugie śniadanie, chcąc go wyczyścić, mama usiadła obok, żeby z nią porozmawiać.

– Więc nie chcesz czekać do piątku – zaczęła. – Wyobrażam sobie, jakie to uczucie, kiedy spodziewasz się specjalnego posiłku. I oczywiście chciałabyś wiedzieć, kto go przyniesie.

Kasia potaknęła w emocjach. Może mama jej to powie?

Ale mama ciągnęła.

– Kasiu, wiesz, co to cierpliwość?

– No... – Kasia zaczęła usilnie myśleć. – To ma coś wspólnego z „poczekaj", tak?

– To część tego – zgodziła się mama. – Ale też znacznie więcej. To czekanie bez narzekania. Nie jesteś cierpliwa, kiedy myślisz, że musisz *już zaraz* wszystko wiedzieć.

– Ale mamo! – zaprotestowała Kasia. – Piątek jest aż za trzy dni. To tyle czasu do czekania! A ja chciałabym wiedzieć teraz! – Odłożyła swój pojemnik na lunch do szafki. Potem napuściła wodę do zlewu, żeby umyć wszystkie pojemniki na drugie śniadanie, co było jej codziennym obowiązkiem.

Mama włożyła zapiekankę do piekarnika i zwróciła się do Kasi:

– Kasiu, zauważyliśmy z tatusiem, że często wpadasz w niecierpliwość w różnych sytuacjach w domu. Chcemy pomóc ci nauczyć się cierpliwości, bo to jest pragnienie Boga dla Jego dzieci. Biblia często mówi o naszej potrzebie cierpliwości. Musisz przestać narzekać, kiedy trzeba na coś czekać.

Kasia potaknęła, opłukując umyte pojemniki.

– Rozumiesz? – zapytała mama. – I czy będziesz odtąd próbowała czekać bez narzekania?

– Postaram się – obiecała Kasia i naprawdę w głębi duszy miała taki zamiar. Chciała, żeby rodzice byli z niej zadowoleni, a najbardziej chciała zadowolić Boga.

– Dobrze – pochwaliła ją mama. – Oboje z tatą będziemy nadal ci w tym pomagać. A teraz idź się przebrać i poskładaj wysuszoną bieliznę.

Kiedy potem Kasia składała ręczniki, podsłuchała rozmowę mamy przez telefon.

– W takim razie czekamy na ciebie z radością – mówiła mama. Do kogo ona mogła mówić?

– Kto przyjeżdża do nas? – Kasia zapytała starszą siostrę, Stefanię, która pomagała przy praniu.

– Poczekaj, to się przekonasz – odparła Stefania z uśmiechem. – Mama powie nam, kiedy uzna za stosowne.

Kasia nagle zaczęła po swojemu:

– Ale ja bym chciała... – nagle zatrzymała się i uśmiechnęła. – Pewnie poczekam, aż mama nam powie – powiedziała. – A może to niespodzianka!

– Może – zgodziła się Stefania.

Teraz Kasia musiała uporać się z czekaniem na dwie niespodzianki! Postanowiła być cierpliwa i czekać, żeby się przekonać. Wiedziała, że Bóg jej pomoże, skoro Go poprosiła.

Wreszcie naprawdę nadszedł piątek. Kasia była zdumiona, kiedy mama, Stefania i ciocia Zuzia weszły do gabinetu siostry Janiny w czasie przerwy śniadaniowej.

„A więc to mama jest tą osobą, która przygotowała dla nas specjalny posiłek! A ciocia Zuzia jest specjalnym gościem w ramach niespodzianki!" – Kasia była wdzięczna, że poczekała bez narzekania. Teraz mogła cieszyć się tą wyjątkową chwilą bez żadnego żalu.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, kwiecień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Przełom konstantyński

—ciąg dalszy ze str. 18

Konstantyn bardzo otwarcie wyznawał chrześcijaństwo – mógł sobie na to pozwolić jako władca absolutny najpotężniejszego imperium. Postrzegał siebie samego jako ważną osobistość w Kościele, nazywając siebie „biskupem, wyświęconym przez Boga, by nadzorować to, co dla Kościoła zewnętrzne".

Nie próbował jednak wymuszać nawrócenia na poganach mieszkających w cesarstwie. Oficjalnie zachował tytuł *pontifex maximus* (najwyższy kapłan) wszystkich pogańskich religii na terenie kraju. Swoje oficjalne przemówienie ubierał w takie słowa, żeby nie urazić ani chrześcijan, ani pogan, a także pozwalał pogańskim żołnierzom modlić się tak ogólnie, żeby nie musieli robić żadnych konkretnych odniesień do chrześcijaństwa.

Fragment książki: *From Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

FRAGMENT
KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część dziewiąta

Wanda Yoder

Rozdział 9

Bliźnięta i ścieżka

Pewnego popołudnia Marilyn, Twila i Zuzia płukały buraki, a Rita siedziała pod pobliskim klonem, obserwując je. Od czasu do czasu pryskały na nią delikatnie wodą z węża ogrodowego, żeby usłyszeć jej piski. Ten sierpniowy dzień był niezwykle upalny. Żadna z nich nie miała nic przeciwko ochlapywaniu się wodą podczas mycia warzyw dla klientów.

Przez trawnik szedł tata w ich stronę.

– Zobaczcie, co znalazłem przy drodze, wracając z pracy – powiedział i położył coś na kolanach Rity. Jej oczy zrobiły się wielkie, gdy dotknęła maleńkie, wiercące się stworzenie.

– O, maleńki kotek! – krzyknęła. – Czemu leżał przy drodze, tatusiu?

– Nie wiem. Był koło kanału na tym odludnym kawałku ziemi niedaleko bagna Bedforda. Jechałem powoli, żeby zobaczyć, czy są tam jakieś czaple modre, a zamiast nich znalazłem tego kociaka. Na pewno nikt go nie zechce.

– Dobrze, że tak zrobiłeś – stwierdziła Zuzia z podziwem.

– Chcę go zatrzymać – prosiła Rita. – Musiał się zgubić i pewnie brakuje mu mamy.

Tata uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Byłem pewien, że go będziesz chciała. Trzeba się nim teraz troszkę zaopiekować, żeby utrzymać go przy życiu, ale gdy tylko jego brzuszek się nasyci, powinno mu to pomóc.

– Chodźmy podgrzać trochę mleka – zaproponowała Twila. – Tego potrzebują kocięta.

– A potem zrobimy jej legowisko – odpowiedziała Zuzia. – I nadamy jej imię – dodała Marilyn ze śmiechem.

Tata i dziewczynki udały się do domu. Mama cierpliwie czekała z kolacją, aż kociak wypił trochę mleka.

– Po kolacji możecie użyć zakraplacza do oczu, żeby jeszcze nakarmić kotka.

Przy kolacji, kiedy wszyscy gawędzili wesoło, Rita milczała. Nagle powiedziała:

– Patka! To imię kociaka.

– Śmieszne imię jak dla kota – uznała Zuzia.

– Dajcie spokój, chyba dla kotów to nie ma aż takiego znaczenia – przerwał im tata.

Imię kotka miało być Patka. Później wieczorem, kiedy Rita niechętnie odłożyła kociaka do pudełka, Marilyn pomyślała: „No, jeśli tylko przeżyje, wszystko się ułoży. Rita była w żałobie po Balbince przez wiele tygodni. W jej głowie śmierć Michaela i Balbinki pomieszała się w jedno".

Przez następne kilka dni rzadko widywało się Ritę bez kociaka na rękach. Wkrótce zwierzątko zmieniło się w czarno–białą kulkę puchu.

– To będzie najładniejszy kocur w okolicy – zauważył kiedyś tata.

Rita była tym dotknięta.

– Kocur? – wykrzyknęła. – To jest dziewczynka! Ma na imię Patka. To musi być kocia dziewczynka.

Tata zrobił zdziwioną minę.

– Ale to nie jest samiczka, Rito. Nie pomyślałem, żeby ci o tym powiedzieć. Ale za to mówiłem ci już wcześniej, że koty nie są wybredne w kwestii imion.

– Ale ja tak! – jęknęła Rita. – Co teraz?

Marilyn starała się nie okazywać rozbawienia z powodu zmartwienia swojej siostrzyczki. Nie rozumiała, czemu wszyscy jakoś założyli, że kociak był płci żeńskiej.

– Nazwijmy go Patryk – zaproponowała. – To brzmi podobnie.

Rita był pełna wątpliwości, ale uklękła przy kociaku. Bawił się pod stołem na drugim końcu pokoju.

– Chodź, Patryk. Chodź! – przemówiła cicho. Kociak przybiegł w podskokach prosto na jej ręce, zwijając się w precelek wokół jej ramion i układając się w zagłębieniu szyi. Na twarzy dziewczynki pojawił się jasny uśmiech zadowolenia.

– Chyba mu się podoba – przyznała radośnie.

Tata również się zaśmiał.

– Mówię ci, kotom nie zależy na imionach.

Kilka dni później Marilyn stwierdziła w rozmowie ze swoimi siostrami:

– Czy zauważyłyście, że Rita jest o wiele szczęśliwsza, odkąd ma znowu swojego zwierzaka?

– I ja też jestem szczęśliwsza! – podkreśliła Twila. – Bałam się, że będzie chciała adoptować kolejnego kurczaka. Nie zniosłabym tego!

Bliźnięta miały trzy tygodnie i rodzina Marilyn odwiedziła je już kilka razy. Młodsze dziewczynki były zafascynowane dwójką niemowląt. Przestały padać komentarze na temat niesprawiedliwości w temacie dzieci. Zuzia wcześniej wypowiedziała swoje zdanie, a potem pogodziła się z rzeczywistością. Twila i Rita na ogół przyjmowały wszystko pogodnie.

Jednak Marilyn nadal przez to cierpiała. Całym sercem chciała cieszyć się z innymi z powodu słodkich maleństw, ale nigdy nie umiała ich trzymać i tulić bez poczucia odrobiny udawania. Przez to odczuwała wstyd i swoją wewnętrzną brzydotę.

Pewnego wieczoru mama zapytała tatę:

– Czy masz coś przeciwko, żebyśmy z Marilyn pojechały do Julii i zajęły się jej bliźniętami? Wieczorem są płaczliwe i trudno je uspokoić przez wiele godzin. Babcia tam ciągle chodzi, ale to dla niej zbyt wiele. Jerry i Julia oboje są wyczerpani. Julia mówi, że nigdy nie mogą się położyć przed północą.

Tata się zamyślił.

– Czy na pewno jesteś na to gotowa? – zapytał delikatnie.

– Chyba tak – odpowiedziała mama. – A tam, gdzie pojawia się potrzeba, nie powinniśmy myśleć o sobie.

Wkrótce mama z Marilyn siedziały w domu cioci i wujka na bujanych fotelach, każda z kapryśnym niemowlęciem na rękach. Ciocia Julia i wujek Jerry położyli Ricky'ego spać i poszli na długi spacer. Wrócili zrelaksowani i radośni.

– Bardzo nam to dobrze zrobiło – oznajmił wujek. – Dziękujemy, że nam to umożliwiłyście.

Kiedy maleństwa zostały nakarmione, ciocia i wujek położyli się spać, zostawiając mamę i Marilyn same z bliźniętami. Trzymając Justina, Marilyn spojrzała na jego wielkie, błękitne oczy, okrągłe, gładkie policzki i różowe fałdki ust. Był prawie łysy, ale tak się tylko wydawało, ponieważ jego włosy miały kolor blond, jak cioci Julii.

Mama kołysała malutką Janice. Była tej samej wielkości co jej braciszek, ale miała wielkie ciemne oczy i kępkę czarnych włosków. Wyglądała niemal jak Indianka. Marilyn pomyślała, że byłoby lepiej, gdyby bliźnięta wyglądały tak samo, ale będąc odmiennej płci, nie mogli być bliźniętami jednojajowymi.

Mama i Marilyn kołysały je, przewinęły, a o godzinie 22 nakarmiły je z butelek i poczekały, aż maluchom się odbije. Jednak bliźnięta nadal płakały. Dopiero, kiedy obie z mamą zaśpiewały „Jezus, mój Zbawiciel", jak mama zawsze śpiewała w ich domu swoim maleństwom, bliźnięta się uspokoiły.

Marilyn przytuliła policzek do puszystej główki Justina. Była taka delikatna i ciepła, pachniała słodko olejkiem dla dzieci. Nagle opanowało ją nieodparte pragnienie: „Gdyby tylko Justin mógł być moim braciszkiem a nie kuzynem" – pomyślała. Łzy napłynęły jej do oczu, a bolesny uścisk zablokował przełyk. „Nie wolno mi płakać i ranić mamy. I nie wolno być samolubną" – powiedziała sobie surowo.

Mimo to płakała. Szybko wytarła łzy rożkiem niemowlęcego kocyka. Próbowała zdusić szloch, który ją dławił, ale na próżno. Nie dała temu rady. Po chwili zrobiło się cicho i rzuciła ukradkiem spojrzenie ku mamie. Mama wycierała swoje oczy o kocyk Janice.

Mama wstała i położyła malutką do jej kosza. Potem wzięła Justina od Marilyn i ostrożnie ułożyła go w jego koszu. Przesunęły oba kosze ostrożnie wzdłuż korytarza pod sypialnię rodziców.

– Chodź, Marilyn – powiedziała mama cicho. – Posiedźmy jeszcze na ganku, zanim pojedziemy do domu.

Było przyjemnie i spokojnie na starej huśtawce. Marilyn pamiętała wiele szczęśliwych chwil przeżytych w minionych latach z kuzynami w tym miejscu. Teraz siedziały i huśtały się tam i z powrotem bez słowa.

Po chwili mama zapytała:

– Marilyn, walczysz z uczuciem, że to niesprawiedliwe, iż ciocia i wujek mają bliźnięta, a my nie mamy żadnego dzidziusia, tak?

– O, mamo, to brzmi tak okropnie i samolubnie – zaprotestowała Marilyn.

– Może i tak, ale jesteśmy tylko ludźmi i czasem przychodzą do nas brzydkie, samolubne myśli. Dlatego pomyślałam, że mogłoby nam zrobić dobrze odwiedzenie wujka i cioci dzisiaj, oczywiście niezależnie od pragnienia przyjścia im z pomocą. Pokochałaś dziś troszkę małego Justina?

– Oj, pokochałam go całkiem; jest taki słodki. Ale to i tak boli.

Mama ścisnęła rękę Marilyn.

– Dobrze rozumiem. Też czułam to samo. I było mi też ciebie żal. To normalne, że boli nas nasza strata, ale musimy się uczyć utrzymać właściwą perspektywę i nie pozwolić, aby nasz smutek zaciążył negatywnie na naszym życiu.

– Tak jak u Nancy Graham?

– Właśnie tak – zgodziła się mama. – I z tego powodu jest nieszczęśliwa. A teraz lepiej chodźmy do domu, zanim tata się obudzi i zacznie się o nas martwić.

„Nazywanie rzeczy po imieniu jest skuteczne – pomyślała Marilyn, szykując się do spania – Czuję się już lepiej na myśl o bliźniętach niż wcześniej, zanim poszłyśmy się nimi zająć".

Kilka tygodni potem rodzina Marilyn zorganizowała piknik na brzegu lasu, blisko miejsca, gdzie ścieżka wchodziła w gąszcz drzew. Tata oczyścił miejsce na stół piknikowy. I obiecał mamie, że zanim lato się skończy, wybuduje grill ogrodowy, aby można było na nim zamocować stary, zardzewiały ruszt.

Nagle na ścieżce ukazał się jakiś człowiek.

Mama sapnęła ze zdziwienia, a Marilyn poznała od razu pana Grahama.

– Witaj, sąsiedzie – powiedział serdecznie tata. – Poczułeś naszą kolację? Jest jeszcze ostatni hamburger. Poczęstuj się.

– Nie, nie, wstyd mi, że tak tu wpadam znienacka na wasz teren. Ale nie mogłem się powstrzymać, gdy już wszedłem na tę ścieżkę. – Pan Graham urwał, a jego oczy jaśniały. Marilyn pomyślała, że ten brzydki, stary mężczyzna wyglądał teraz jak podekscytowany chłopiec.

– Zrobiłem tę furtkę w ogrodzeniu, tak jak rozmawialiśmy kiedyś w sklepie budowlanym, żeby twoja żona i dziewczynki mogły łatwiej się do nas dostać, kiedy przychodzą do mojej Nancy. I pomyślałem, że pójdę kawałek tą ścieżką, a potem nie mogłem się zatrzymać. Jest tak ładnie oczyszczona i te tabliczki oznaczające drzewa i rośliny… Och, Aleks, czy Nancy mogłaby to jakoś zobaczyć? Myślę, że to by jej wiele dało! Dostaje bzika od siedzenia w domu. Zrobienie tarasu też nam się przydało, ale ona kocha las. – Pan Graham spojrzał, jakby miał zamiar uklęknąć i błagać.

– No, to brzmi bardzo ciekawie – powiedział tata. – Możecie korzystać z naszego lasu, kiedy tylko chcecie, ale jak tu przewieźć Nancy? Ścieżka i tak jest wyboista. Nie miałem czasu więcej nad nią popracować. Dziewczynkom nie przeszkadza przeskakiwanie kamieni i korzeni, ale wózek sobie z tym raczej nie poradzi.

– Zamówiłem dla niej wózek elektryczny i to trochę może rozwiązać problem, ale ścieżka musiałaby być równiejsza. Mam znajomego, który pozwala mi wziąć cały piasek i żwir ze swojego terenu. Żwir jest razem z gliną, więc ludzie go na ogół nie chcą, ale mogę go przewieźć nawet na jego przyczepie. Na pewno będę miał wszystko, co mogłoby być potrzebne.

– Suuuuper! – pisnęła Zuzia, zaciskając dłonie. – Ale to by była ścieżka rowerowa! Niech pan Graham to zrobi, tatusiu! – błagała.

Wystarczyło jedno spojrzenie taty i zamilkła, ale jej oczy błyszczały nadzieją.

– Rób, cokolwiek uznasz za słuszne – powiedział tata do sąsiada. – Pomogę ci na tyle, na ile dam radę. Możesz wykorzystać mój traktor i przyczepę, żeby wjechać do lasu. Mam też wał ogrodowy do trawy, więc możesz doczepić go za traktorem i ubić ścieżkę, i wyrównać na gładko.

– To by było świetnie – stwierdził Bob z szerokim uśmiechem. – Najpierw przywiozę tu żwir moją ciężarówką i zacznę od tej strony, dzięki temu będę mógł utrzymać niespodziankę w tajemnicy przed Nancy. Jeśli bym wracał z pracy o czwartej zamiast o piątej, mógłbym popracować codziennie przez godzinę, a ona by się nie domyśliła.

– A dziewczynki też dochowają tajemnicy – powiedziała mama i w jej oczach odbijał się ten sam entuzjazm co u wszystkich. – Chciałabym ją zobaczyć, jak wchodzi na ścieżkę po raz pierwszy!

– Oczekuję, że tak będzie! – powiedział stanowczo pan Graham. – Nancy bardzo ceni waszą przyjaźń. Nigdy nie miała pragnienia nawiązywania przyjaźni. Zawsze wolała towarzystwo drzew i roślin, ale chyba odkryła, że przyjaciele dają o wiele więcej pociechy niż rzeczy, kiedy życie staje się trudne. Ja zawsze próbowałem jej to powiedzieć, ale nigdy mi nie wierzyła.

Ostatnio to raczej mama chodziła do Grahamów w niektóre popołudnia zamiast Marilyn. Pani Graham zawsze była zakłopotana na widok mamy przy pracy, ale chciała z nią gawędzić. Dlatego mama chodziła. Na wieść o stanie pani Graham niektóre panie z kościoła czasem też do niej wpadały. Czasami witała je serdecznie, a innym razem była zimna i zdystansowana. Nigdy nie wiedziały, czego mogą się spodziewać. Marilyn zdążyła się już przyzwyczaić do humorów pani Graham i nie przejmowała się tym tak bardzo, jak na początku, ale te panie nie wiedziały, co myśleć. Podziwiały Hammondów za wytrzymywanie z taką kobietą.

Rodzice razem z dziewczynkami spacerowali po ścieżce z panem Grahamem. Omawiali, gdzie należałoby jeszcze bardziej wyrównać teren pod wózek. Podziwiali też drewnianą furtkę, która lekko kołysała się na zawiasach.

– To lepsze niż czołganie się pod ogrodzeniem – powiedziała Zuzia z podziwem. – Już wydarłam dziurę w sukience i straciłam trochę włosów, kiedy zahaczyły się o kolce. Jeśli pan zauważył, nadal sterczą na tych kolcach, gdzie pan przecinał drut.

– Zauważyłem, ale nie byłem pewien, czy to twoje czy psa – odpowiedział pan Graham z figlarnym uśmiechem.

Po przyjacielskim pożegnaniu się przy bramce Hammondowie powoli wrócili na ścieżkę.

– Ten las to takie miłe, przyjazne miejsce – powiedziała Rita z zadowoleniem.

– I nie ma w nim niedźwiedzia! – zachichotała Zuzia trochę złośliwie.

– Może powinniśmy nazwać go *Las Dobrych Sąsiadów* – zasugerowała Twila. – Czy to nie brzmi romantycznie?

– Nie przywiązujmy się do nazw – powiedziała Marilyn. – Ale ta ścieżka na pewno jest świetna i teraz będziemy mogli się nią dzielić z panią Graham. Może warto ustawić więcej znaków z informacjami o roślinach, kiedy ona nam wyjaśni, jakie to gatunki.

– Pewnego razu zrobimy zjazd Hammondów i pokażemy całej rodzinie nasz las – oznajmił tata z entuzjazmem.

– Las ma w sobie coś kojącego – stwierdziła mama cicho. – Ale jak powiedział pan Graham, ludzie są ważniejsi. Potrzebujemy tego i tamtego, więc dzielenie się lasem z naszymi przyjaciółmi, sąsiadami i rodziną to cudowny pomysł.

Kilka dni później ciocia Julia przyszła wziąć pomidory na przecier do słoików. Zostawiła babcię z bliźniętami, więc nie mogła długo zabawić. Zanim wyszła, zapytała mamę:

– Słyszałaś, że pani Weatherby została z dwójką swoich wnucząt do opieki? Ich meksykańska matka wróciła do Meksyku w nadziei na unieważnienie swojego małżeństwa i poślubienie mężczyzny, za którego jej rodzice zawsze chcieli ją wydać, zanim spotkała syna Anne Weatherby. Syn Anne nie zwracał uwagi na dzieci i porzucił je całkiem, więc zgłoszono to do opieki społecznej. Jak wiesz, Consuela jest w wieku Ricka, ale niemowlę ma tylko dziewięć miesięcy.

– Jak pani Weatherby radzi sobie z opieką nad dziewięciomiesięcznym dzieckiem, skoro sama ledwo chodzi? – zapytała mama.

– Jest zdeterminowana, żeby sobie poradzić. Sue chodzi tam w ciągu tygodnia, żeby jej pomóc z myciem i praniem. Pewnie teraz będzie musiała chodzić tam jeszcze częściej. Consuela lubi nas odwiedzać i rozmawiać, ponieważ ja znam hiszpański. Jednak teraz przy bliźniętach nie bardzo mam na to czas. Ta cała sytuacja mnie przeraża.

– Chciałbym, żebyśmy ją adoptowali – odezwał się Ricky – ale mama mówi, że ja i bliźnięta to już wystarczająco dużo wysiłku.

– Tak czy owak, pani Weatherby chce zachować swoje wnuczęta.

– Musimy się zastanowić, czy jest jakiś sposób, żeby jej pomóc – powiedziała mama zamyślona.

Pomidory zostały spakowane i ciocia Julia poszła.

– Mamo, czy nie planowaliśmy kiedyś wziąć dzieci jako rodzina zastępcza? – zapytała Twila. – Dużo jest takich dzieci jak wnuki pani Weatherby?

– O wiele za dużo – odparła mama. – A, tak. Zanim wiedzieliśmy, że urodzi się Michael, zostaliśmy zaaprobowani jako potencjalni rodzice zastępczy. Ale potem się wycofaliśmy.

– Czy nie moglibyśmy się z powrotem zapisać? – zapytała Marilyn.

Mama westchnęła.

– Tata i ja rozmawialiśmy o tym, ale dzieci w rodzinach zastępczych nie przebywają w jednym domu długo, a to by nas bardzo bolało pokochać dziecko i potem się z nim rozstać.

– Prawie tak, jakby umarło – przytaknęła Twila. – To by na pewno bolało. Ale mamo, powiedziałaś kiedyś, że lepiej jest kochać i stracić, niż nigdy nie kochać. Czy to też nie dotyczy dzieci w rodzinach zastępczych?

– Na pewno takie podejście jest jedynym słusznym, jeśli chce się wziąć pod dach takie dzieci, chyba że ktoś to robi tylko dla pieniędzy – przyznała mama.

Powinien być jakiś sposób na to, żeby wziąć jakieś dziecko, jeśli jego rodzina go nie chce – powiedziała Zuzia. – Ja planuję się o to modlić.

– Rób tak – przytaknęła cicho mama. – Ale pamiętaj, żeby prosić o wolę Bożą.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *Pamięci Michaela*
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bóg może

—ciąg dalszy ze str. 25

Bóg ma moc uchronić cię od upadku

„A temu, który może was ustrzec od upadku i z radością przedstawić jako nienagannych przed obliczem swojej chwały; jedynemu mądremu Bogu, naszemu Zbawicielowi, niech będzie chwała i majestat, moc i władza, teraz i po wszystkie wieki” (Jud 24–25).

Kiedy Nelson Bell był lekarzem–misjonarzem w Chinach, Japończycy najechali ten kraj. Żołnierze zbliżali się do miasta, w którym on i jego żona Virginia prowadzili służbę dla Boga. Starsi misjonarze radzili im ucieczkę, ale doktor Bell czytał wcześniej dużo Psalmów oraz Księgę Izajasza i stwierdził, że Bóg chce, aby zostali. Jego żona zgodziła się z tym, pisząc do swojej matki w Ameryce: „Dzieci są tu jak najbardziej szczęśliwe, a jeśli sytuacja się stanie ciężka, będę tu z nimi nadal i postaram się zaangażować w coś przyjemnego. Nasz Bóg ma moc i ta Powstrzymująca Ręka jest pełna miłości i mocy”.

Doktor Bell napisał potem, że decyzja pozostania „pogłębiła i utwierdziła nasze poczucie bliskości Boga. On był tam razem z nami. Pod Jego mocnymi ramionami i w cieniu Jego skrzydeł – byliśmy świadomi Jego pokoju i obecności w sposób, jakiego chyba inaczej byśmy nie doświadczyli. Była to świadomość Jego obecności. Na nikim nie mogliśmy polegać. Mieliśmy poczucie bezpieczeństwa w Jego ręku”.

Bóg nie tylko może nas podtrzymać fizycznie, ale także duchowo. Kiedy apostoł Paweł stawał naprzeciwko trudności, Pan powiedział mu: „Wystarczy ci moja łaska” (2 Kor 12,9). Paweł napisał do swoich przyjaciół w Efezie: „A teraz, bracia, polecam was Bogu i słowu jego łaski, które może zbudować was i dać wam dziedzictwo wśród wszystkich, którzy są uświęceni” (Dz 20,32).

Chrześcijanie nie są obywatelami tej ziemi próbującymi dotrzeć do nieba, ale obywatelami nieba, pokonującymi drogę poprzez ten świat.

Zaczerpnięto z *Companions*, lipiec 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Święci w chwale

—*Isaac Watts*

Daj nam skrzydła wiary,
byśmy mogli wznieść się poza zasłonę
I ujrzeć świętych w górze, jak wielka jest ich radość,
Jak jasna jest ich chwała.

Kiedyś płakali tu na dole,
Ich łoża były mokre od łez;
Zmagali się w trudzie, jak my teraz,
z grzechami, wątpliwościami i obawami.

Pytamy ich, jak osiągnęli zwycięstwo:
A oni jednym tchem,
przypisują swoje zwycięstwo Barankowi,
A swój triumf Jego śmierci.

Szli śladami, którymi On kroczył,
Jego gorliwość natchnęła ich serca,
I, podążając za swoim wcielonym Bogiem,
Posiedli już obiecany odpoczynek.

Nasz chwalebny Wódz pragnie, abyśmy oddali Mu chwałę
Za Jego własny przykład;
A jednocześnie wielki obłok świadków
Wskazuje nam tę samą drogę do nieba.

Bóg jest dobry

—Dale E. Martin

Po dokonaniu każdego kolejnego cudu stworzenia Bóg przyjrzał się dziełu swych rąk i stwierdził, że jest dobre. Wieczorem dnia szóstego ogłosił, że całe Jego stworzenie jest bardzo dobre! Wszystko, co On robi, jest dobre. Nawet, jeśli stajemy w obliczu trudnych lub niezrozumiałych okoliczności, nadal wiemy, że Bóg jest dobry. List do Rzymian 8,28 mówi: „A wiemy, że wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga".

Oto lista „dobrych rzeczy" wymienionych w Biblii, która powinna dać ci bodziec do przemyśleń.

- Bóg wprowadził swój lud do Kanaanu, który był *dobrą ziemią* (Pwt 8,7). Dzisiaj mamy przywilej żyć w dobrej ziemi, obfitującej w okazje do przynoszenia owocu.
- Dobre drzewo wydaje *dobry owoc* (Mt 7,17). Czy otoczenie widzi dobre rzeczy jako owoc w naszym życiu?
- Największa pochwała, jaką chciałby usłyszeć sługa od swego pana brzmi: „Dobrze, sługo dobry i wierny!" (Mt 25,21). Powinniśmy dawać z siebie wszystko, usługując innym i pamiętając, że ostatecznie służymy Panu.
- Żydzi wystawili setnikowi Korneliuszowi *dobre świadectwo* (Dz 10,22). Jaką mamy opinię w naszym otoczeniu?
- Ojcowie wiedzą, jak dawać *dobre dary* swoim dzieciom (Łk 11,13). Bóg zsyła nam wiele *dobrych darów* (Jk 1,17). Powinniśmy być wdzięczni za otrzymywane błogosławieństwa i w związku z tym chętnie błogosławić innych.

Zaczerpnięto z *The Christian School Builder,* luty 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-211-0